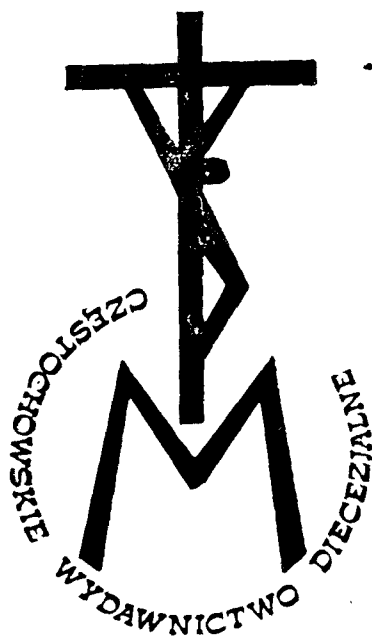


Janina Hertz

OKRUCHY MYŚLI



Rok błogosławiony

Fundamenty pokoju

W blasku fajerwerków noworocznych, wśród wrzaskliwej muzyki sylwestrowych zabaw zapominamy, że ósmego dnia po narodzeniu dziecka według prawa Tory, poddawano chłopczyków obrzezaniu. To było pierwsze cierpienie jakiemu poddany był mały Jezus. Zapominamy lub chcemy zapomnieć, że gdy niemowlę płacze z bólu, równie, a może więcej cierpi jego matka. Tak więc słusznie Kościół poświęcił ten dzień Matce Boga — Człowieka, Maryi. Ona w tym dniu po raz pierwszy przeżywała duchowe cierpienia Chrystusa. Jeżeli wyobrażała sobie, że Dziecko które zapowiedział jej Anioł, będzie we wszystkim nadzwyczajne, te złudzenia musiały już teraz runąć. Chłopczyk przeżywał ból fizyczny jak wszystkie inne dzieci, a przecież było to Dziecko cudu. To był Syn Boży, jak mówił Anioł, a leżał przed Matką zalewając się łzami i krzycząc z bólu. To była pierwsza próba wiary dla Maryi. W szopce betlejemskiej była jednak chwała Jezusa: aniołowie schodzili jawnie z nieba, przyszli pasterze z pokłonem. To wszystko było takie piękne, tak napawające optymizmem. To, że Jezus urodził się w stajni, dla kobiety Wschodu tamtych czasów nie było znowu takie okropne, bo tak zwana gospoda też nie stwarzała ciepłarnianych warunków. Wszyscy historycy są zgodni, że gospoda to był plac ogrodzony, na którym koczowali ludzie i zwierzęta, a o jakiegokolwiek wygodzie czy higienie mowy nie było. Ale teraz jest próba wiary o wiele trudniejsza i słusznie Kościół wybrał ten dzień, by uświadomić nam, że wielką świętość trzeba zdobywać, że ona jest setki razy wypróbowywana w rozmaity sposób, i że

nawet Ta, którą nazywamy Matką Boga, nie była zwolniona od tych wszystkich prób. Gdyby zawsze aniołowie zstępowali widocznie, gdyby działały się cuda na każde zawołanie, jak w legendach i bajkach, to wiara Maryi byłaby czymś zupełnie łatwym. Bóg domagał się jednak od Niej trudnej wiary. Niełatwo dostała tytuł Matki Boga i właśnie dzień obrzezania Jezusa jest pierwszą wielką próbą tej młodej dziewczyny.

Bóg każdego człowieka stawia w sytuacjach mniej więcej podobnych w jakich postawił Maryję, tylko że my w takich momentach albo filozofujemy, albo po prostu się łamiemy. Jej nie złamał ani płacz Niemowlęcia, ani wyrok śmierci, ani nawet krzyż i śmierć Jezusa. Na pewno cierpiała z tych powodów, ale wytrwała w swojej wierze, bo nie poszła z kobietami by namaścić i nabalsamować ciało Syna, a według naszych ludzkich kryteriów powinna pójść. To jest jakiś dowód, że za Jej głęboką wiarę Kościół obchodzi święto Maryi, Matki Boga.

Świat obchodzi w tym dniu Dzień Pokoju. To bardzo ciekawy zbieg tych dwóch świąt. Świat ma rozmaite religie i bardzo różne światopoglądy, a jednak ten cały skłócony świat zgodził się, aby dzień 1 stycznia był dniem pokoju. Czyżby tak wielka moc była w tych paru kroplach krwi, które wylało małe Dzieciątko przy obrzezaniu? Czyżby ludzkość podświadomie uciekała się do Tego, którego Izajasz nazwał Księciem Pokoju, a On sam czyż nie dał specjalnego błogosławieństwa pokój czyniącym? On powiedział, że będą ci ludzie nazwani Synami Bożymi. Oddał im własną godność, niejako własne imię. My o tym na ogół nie pamiętamy, a jakie to jest ważne w naszym skłóconym świecie!

Kościół nazywa też Maryję Królową Pokoju, ale tak wiarę jak i pokój trzeba zdobywać każdego dnia, każdej godziny, bo pokój to nie tylko traktaty polityczne. Pokój rodzi się w momencie, gdy w duszy ludzkiej rodzi się sympatia dla kogoś, kto jest inny, dla hałaśliwej sąsiadki, dla osoby, stojącej przed nami w kolejce, pchającej się przed nami naprzód. Pokój rodzi się w momencie, gdy uświadamiamy sobie, że ten o innych poglądach niż nasze, może nie mieć całkowitej racji, ale trochę

ma. Ale nie daj Boże, gdy ktoś odważy się nawet westchnąć inaczej, niż ogół tego chce. Ludzie krzyczą o tolerancję, ale każdy myśli o tolerancji dla siebie. Musimy zdać sobie sprawę, że nie wykolejeńcy posłali Chrystusa na krzyż. Byli to ludzie najnormalniejsi, pobożni i to naprawdę pobożni, ale po swojemu. Annasz miał wysokie wykształcenie, był świetnym politykiem. Piłat postawił Jezusowi pytanie godne filozofa, on nawet szukał prawdy, rzecz bardzo rzadka, bo każdy myśli po cichu, że wie wszystko. Piłat miał odwagę powiedzieć, że nie wie gdzie jest prawda. Dlatego też tak łatwo jest skazać Jezusa na śmierć. Można być czcigodnym, pobożnym, można być świetnym politykiem, a nawet filozofem szukającym prawdy i zabić Księcia Pokoju.

To jest tak przytłaczające, że byłoby nie do zniesienia, gdyby nie łaska tego Księcia, gdyby nie krew Jego przelana za ludzkość przy obrzezaniu, a potem na krzyżu, i gdyby On sam nie powiedział do zwykłego chłopca, wskazując na swoją Matkę: „Oto Matka twoja”. Dlatego niech dzwonią dzwony, niech sztuczne ognie lecą w niebo jak gwiazdy, i niech napełnią się kieliszki winem, bylebyśmy nie zapomnieli, że przed wielu, wielu laty był kielich i jest po dziś dzień, który na rozkaz Księcia Pokoju został napełniony krwią wylaną dwukrotnie przy obrzezaniu i na krzyżu, i że dlatego możemy wesóło bawić się i patrzeć ufnie na nadchodzący Nowy Rok, który jest równocześnie Świętem Matki Boga i Dniem Pokoju.

Objawienie

Cały okres Bożego Narodzenia nastawiony jest na szukanie i znalezienie. Szukają w Betlejem Dzieciątka pasterze, szukają Go mędrcy, nawet Herod Go szuka. W Niedzielę Rodziny Świętej czytamy z pewnym zażenowaniem, że Maryja też zgubiła Jezusa i szukała Go z płaczem. Wszyscy bohaterowie ewangelicznych wydarzeń z tego okresu są w pogoni za Bogiem-Człowiekiem. Wszyscy chcą zobaczyć cud połączenia Boga z człowiekiem. I cała właściwie ludzkość od wieków po koniec świata skazana jest na takie szukanie. Szuka Boga każdy z nas, bo każdy Go w którymś momencie gubi. Nie wie nawet kiedy, jak i dlaczego. To jest moment nieuchwytny. Moralisci mówią, że każdy grzech oddala od Boga; a może grzech jest właśnie momentem zgubienia Go?

Ja też gubię Cię, Boże mój, na drogach mego życia. Gubię Cię w chwilach rozpacz, która podsuwa najgorsze myśli. Gubię Cię gdy chowam urazę w sercu. Niczego tak łatwo się nie gubi, jak właśnie Ciebie. Po igłę czy inny drobiazg schylam się natchmiał, jeszcze skwapliwiej po pierścionek, który zsunął mi się z palca, czy po pamiątkowy medalik, który tak bardzo lubię, bo mi przypomina kogoś bliskiego. Ciebie nie szukam tak szybko. Mój gniew i pretensje były słuszne. Przecież każda krzywda wywołuje reakcje obronne. Moja rozpacz była także uzasadniona. Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Mam dzieciątki spraw ważniejszych niż trud szukania jakiegoś tam Dzieciątka, które żyło dwa tysiące lat temu. Wierzę, że Ty jesteś Bogiem, Dzieciątko. Ale czy naprawdę wierzę? Czy nie powta-

rzam jedynie za księdzem i innymi: „Przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”?

„Stał się człowiekiem” — to przekracza wyobraźnię i wiedzę, i nawet wiarę. Mówimy to automatycznie co niedzielę, niekiedy codziennie, ale czy ktokolwiek z nas rozumie treść tego krótkiego zdania? Może święci, zwłaszcza wielcy mistycy — przeciętny chrześcijanin zanadto przywykł do tej prawdy, by ją rozumieć. Przyzwyczyił się człowiek przez wieki całe do pewnych słów, zdań, zwrotów, operuje nimi łatwo. Ci pierwsi — pasterze i mędrcy — jak przyjęli kres swych poszukiwań? Czekali jedni i drudzy. Pasterze mało interesowali się religią. To nie byli faryzeusze, od dzieciństwa ślęczący nad świętymi zwojami Tory, badający każde słowo po sto razy. Pasterz judejski był człowiekiem półdzikim — bronił owiec przed wilkiem i orłem, ale potrafił też obrabować karawanę. Miał na sumieniu nie jeden grzech, nie tylko przeciw przepisom rytualnym, których z reguły nie przestrzegał.

Mędrcy to przeciwieństwo pasterzy — ludzie wyrafinowanej kultury, może kapłani Zaratustry, może mawcy greckiej filozofii. Ludzie, którzy wybrali się w drogę z pełną świadomością i odwagą. Mogła się ona jednak załamać na widok słabego niemowlęcia, urodzonego z ubogiej dziewczyny w domu rzemieślnika. Wszak jednym z argumentów, jaki wysunął przeciw Chrystusowi faryzeusze, będzie Jego pochodzenie. Tak, wobec Boga-Człowieka łamie się czasem nasza wara. Nie chcemy uznać w nim Boga. Jakże zrobiliście to wy, Magowie, którzy w imieniu pogan oddaliście hołd Dzieciątku? Co was oświeciło, że padliście na twarz przed chłopczykiem który nie różnił się niczym od innych dzieci? Dlaczego daliście Mu potrójny dar: królewski — złoto, kapłański — kadzidło, i mirrę, przeznaczoną dla skazanych na krzyż? Jakiż skok myślowy od króla, któremu ofiarowaliście złoto, do skazańca, któremu będzie potrzebny napój z mirry!

Szukanie Boga było już wysiłkiem, ale rozpoznanie Go w dziecku było dowodem najwyższego oświecenia. My potykamy się właśnie o ten próg pomimo dwudziestu wieków chrześcijaństwa — i my szukamy Cię Jezu, ale nie możemy znaleźć. Szu-

kali pasterze, grzesznicy, szukali mędrzy, ludzie najbardziej światli. Po dwunastu latach Twoja święta Matka biegła za Tobą przez całą Jerozolimę. Szukał Cię i Herod — lecz po to, by Cię zgładzić. Daj nam, Boskie Dziecię, łaskę dobrego, cierpliwego, lecz i mądrego szukania.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

Chyba od zarania swych dziejów człowiek obawiał się ciemności. W ciemnościach czyhały na niego dzikie zwierzęta i wrogowie współbrat-człowiek. Z ciemności łatwiej było atakować, ciemność ukrywała przestępstwo. Może dlatego też ogień stał się symbolem życia, symbolem radości i bezpieczeństwa. W pogańskich świątyniach różnych kultur i różnych religii płonął święty ogień. Był on czczony w Olimpii, jak głosi legenda, zapalony przez piorun Zeusa. W okrągłej świątyni Westy, w Rzymie strzegły ognia poświęcone bogom dziewice. Płonął w świątyniach Azteków. Czyciele Baala też mieli swój święty ogień. Chyba nie było religii, w której by ten żywioł nie odgrywał roli.

Bóg przedwieczny, gdy objawił się Mojżeszowi, stanął przed nim pod postacią krzaku gorejącego, jakby chciał przygotować człowieka do proroczych słów starca Symeona.

Ogień jednak może być klęską, może być siłą niszczycielską. Takim żywiołem, który budzi lęk i grozę, taką grozę, jaką wzbudził w Mojżeszu krzak gorejący. Ten silny mężczyzna, który uderzeniem laski zabił nadzorcę egipskiego, upadł na twarz na widok krzewu. A przecież Mojżesz nie był tchórzem. Lęk przed ogniem, który był symbolem wszystkich bóstw, jest po dziś dzień w każdym człowieku. Trzeba było wielu wieków nim po Mojżeszu starzec Symeon znów ujrzał Boga, o którym powie w proroczym uniesieniu: „Światłość na oświecenie pogan i chwałę ludu izraelskiego”. Mojżesz upadł na twarz przed krzakiem gorejącym — Symeon wyciągnął ręce po światłość oświecającą pogan. Ile trzeba było przemyśleć, ile przesądów w sobie obalić, by wyciągnąć bez lęku ręce do tej światłości.

Symeon był Żydem, miał wpojona pogardę dla pogan i lęk przed tym, który ma tron na cherubinach i objawiał się dotąd wśród huku gromów i niszczycielskiej siły ognia. Symeon musiał przebyć długą drogę, nim pojął czy przeczuł, że Bóg nie jest niszczycielską siłą ognia, że jest jedynie łagodną światłością, ma rozproszyc mroki obawy i uspokoić ludzkość. To dziecko, które wziął na ręce miało zmienić stosunek ludzi do Boga. Symeon pierwszy to zrozumiał i głosił to światu w swoim proroctwie. Ale nam po XX wiekach chrześcijaństwa jeszcze wciąż trudno mieć wiarę Symeona. Wciąż ta nasza wiara jest wiarą Mojżesza a nie Symeona. W naszych okrzykach: „Bój się Boga” czy „Bóg cię ukarze” drzemie obraz krzewu gorejącego. Wołamy wciąż o sprawiedliwość, straszymy się wzajemnie tym Bogiem, który umarł za nas w okropnych mękach na krzyżu, i który raz jeden w życiu ziemskim wziął pęk sznurów, by wygnać kupczących ze świątyni. A może On właśnie chciał wygnać to odwieczne, fałszywe pojęcie o Nim, które kazało przez całe stulecia zabijać zwierzęta, a nawet ludzi ku czci boskiej. Ogień pogański nie powinien nam przesłonić światłości na oświecenie pogan. Możemy kalać u nas święte znicze, by zobaczyć tę światłość, którą pod postacią niemowlęcia wziął na ręce osłabiony starością człowiek. Ta światłość była taką siłą, że Symeon zawołał z radością: „Teraz puszczasz Panie sługę Twego w pokoju”, bo nawet przestał lękać się śmierci, a przecież jest odruch lęku przed nią.

Możemy zaufać Tobie, Światłości świata, musimy pomimo klęsk życiowych, pomimo grzechu, zła i podłości, wierzyć, że przychodzisz i do nas, by oświecać, łagodzić lęk, zbawiać.

Popiół to ogień, który przygasił. Każdy, kto kiedykolwiek palił ognisko wie, że wystarczy pogrzebać patykiem, by błysnęło parę iskierek żywego ognia. Popiół zimny jest rzeczywiście martwą pozostałością po drwach, ale póki jest ciepły, można wygrzebać spod niego iskierkę, a może i troszkę żaru, i nagle popiół ożywa. Taki popiół Bóg przeznacz na Popielec — powtarzam Bóg, a nie ksiądz. W rękach księdza jest on zimny i martwy, ale przecież nie o to chodzi Bogu. Nie chodzi Mu na pewno o przypomnienie człowiekowi, że jest niczym.

Kiedyś, w zaraniu ludzkości, Bóg wziął cząstkę materii i tchnął w nią Ducha; stworzył świat, przyrodę, zwierzęta i człowieka. O tym nie wolno zapominać, że proch materyjny, z którego powstało życie, miał na początku tę iskrę Bożą. Każdy chrześcijanin, każdy człowiek ją ma. Iskrę Ducha Świętego przyjmuje się na Chrzcie Świętym. Ta iskra to Ogień Boży, bo Duch Święty zstąpił na Apostołów pod tą właśnie postacią. To myśmy sprawili, że ta iskra się w nas wypaliła — a może tylko przygasiła. Może zasypał ją popiół, taki szary i zimny jak ten na tacy w kościele, ale przecież jest drzewo, które położone na popiele może ożywić żar, by buchnął płomieniem.

Chrystus przecież umarł na drzewie krzyża. Umarł za to stworzenie, o którym się mówi, że jest prochem i niczym więcej. Chrystus ufał człowiekowi przez całe życie. Pierwszymi jego adoratorami byli prymitywni pasterze. Faryzeusze mówili o nich pogardliwie, że są synami ziemi; żaden faryzeusz nie mógł się nawet otrzeć o takiego pasterza. Potem przyszła kolej

na heretyczkę, Samarytankę, która delikatnie mówiąc, była kobietą z bujną przeszłością. Jej to Chrystus opowiada kim jest, mało tego, czyni z niej apostołkę — przecież pobiegła do miasta i powiedziała ludziom, z kim rozmawiała. Tak było przez całe życie Jezusa. Który Żyd, nawet pod groźbą śmierci, rozmawiałby z poganinem i to jeszcze takim, który wątpi w istnienie prawdy? A Jezus w obliczu śmierci wyjaśnia Piłatowi, że prawda jednak jest, że On sam jest tą Prawdą.

Jezus ciągle miał nadzieję, że wystarczy pogrzebać w popiele, aby ożywić Ogień Ducha Świętego, wystarczy cierpliwie dmuchać w popiół, aby buchnął jasnym płomieniem. On w to wierzył, myśmy przestali już w to wierzyć: ten — pijak, tamten — narkoman, pomalutku skazujemy ludzi na szary proszek, tylko ten proszek wciąga nas samych i grzebie w sobie.

W mieście Ur i w Babilonie były wieże pełne popiołu, tam wrzucano skazańca, a gdy chciał się wygrzebać z szarego pyłu — grzął jeszcze bardziej. W końcu umierał pogrzebany w popiele. Zadajmy sobie pytanie czy my sami nie wrzucamy kogoś do takiej wieży, a i czy sami w nią nie wpadamy. Pamiętajmy, że nic nie uratuje skazańca, który dostał się do wieży milczenia (tak się ten rodzaj tortur nazywał). Nie wolno nam pod żadnym pozorem spaść w popiół ani kogoś w niego wpychać. My musimy wierzyć, że pod warstwą pyłu jest żar, że wystarczy położyć parę drewek, by buchnął płomień miłości do Boga i wszelkiego stworzenia.

Posypmy głowy popiołem po to, by uchronić nim święty żar Ducha Świętego. Posypmy głowy popiołem, lecz pamiętajmy, że byliśmy godni największej Ofiary, i że od nas zależy, czy ta Ofiara będzie skutkowałą. Posypmy głowy popiołem, lecz na popiele połączmy krzyż, aby jego drzewo ożywiło płomień, który jeszcze się w nas grzesznych i w całej ludzkości tli.

Refleksje o poście

Nadszedł okres Wielkiego Postu. Teoretycznie wszyscy wiemy o co chodzi. Każde dziecko, idące do Pierwszej Komunii potrafi wyrecytować, że trzeba powstrzymać się od jedzenia mięsa przynajmniej w Popielec i Wielki Piątek. Są jednak rozmaite dyspensy dla ludzi jedzących w stołówkach, dla dzieci do lat siedmiu i dla ludzi starszych, po sześćdziesiątce.

Ale czy o to chodzi? Czy ten kawałek mięsa jest aż tak konieczny, a raczej, czy stanowi taką przeszkodę dla naszego zbawienia? Są ludzie, którzy twierdzą, że było to istotne wtedy, gdy żarło się mięso trzy razy dziennie i nie jadło się innych pokarmów. Może więc chodzi o rodzaj zabiegu higienicznego dla organizmu? Na pewno nie! I na pewno Bóg nie jest małostkowy, by aż tak zależało Mu na zjedzonym albo niezjedzonym kotlecie.

Wielka mistyczka Katarzyna ze Sfeny napisała znamienne słowa: „Jeżeli z pychy pościsz, lepiej nie pość!”. Poruszyła ona bardzo istotną sprawę, o której za mało się mówi na ogół. Zresztą 13 wieków przed nią św. Paweł powiedział: „Litera zabija, duch ożywia”. O co więc chodzi w przeżywaniu prawdziwego postu? Nie jesteśmy już dziećmi. Nie chodzi o kawałek kielbasy czy inne mięso. Chodzi o umartwienie się, czyli poskromienie złych instynktów, a do nich należy łakomstwo. Gdy mięso było głównym pokarmem ludzi, to wstrzymywanie się od spożywania mięsa było w pewnym sensie umartwieniem. Gdy jednak ktoś zamiast kawałka mięsa zje duży kawałek tortu i ogłasza wszystkim, że pości, to chyba wywoła to duży uśmiech pobłażania. A jeżeli — tak też być może — ktoś nie lubi mięsa, a lubi jaja i zje ich

trzy na obiad, a prócz tego zupę, ziemniaki i jarzyny, i wyjdzie zadowolony, że spełnił obowiązek chrześcijański, to naprawdę godny jest ubolewania, bo oszukuje siebie i chce oszukać Boga. Bóg nie jest rygorystą. Możemy się o tym przekonać przewracając karty Ewangelii. Jezus najbardziej walczy z rygoryzmem faryzeuszy. Uzdrawia w szabat, pozwala rwać uczniom kłosa w szabat, jakby chciał ich nauczyć, że wymaga czegoś innego, niż kurczowego trzymania się przepisów. Przecież Mojżesz za zgodą Boga wprowadził szabat jako dzień świętego wypoczynku, ale faryzeusze doprowadzili ten nakaz do absurdu. I z tym absurdem walczy Jezus. Trzeba się zastanowić, czy i my nie popełniamy błędu faryzeuszy i czy nie gonimy za absurdem.

Każdy z nas ma tendencję do lekkiego naginania przepisów w tę lub w tamtą stronę np. zjem pachnącą kielbasę, ale dam dziesięć złotych do puszki jako ekspiację. Bogu nie chodzi ani o tę pachnącą kielbasę, ani o te dziesięć złotych. Chodzi o coś o wiele ważniejszego. Gdy mam bardzo dużą ochotę na plasterek wędliny, ale się powstrzymam, bo chce tego ode mnie Bóg, robię dobrze. Ale z kolei, gdy nie zjem tej kielbasy, ale obgadam sąsiadkę, że ona cholera gotowała mięso w Popielec, to nic nie daje mój rzekomy post.

Po pierwsze każdy z nas ma tendencję do spowiadania się z cudzych grzechów i ronienia łez nad nimi. Pan Jezus powiedział do niewiast na drodze krzyżowej: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale raczej nad sobą i nad dziećmi waszymi!”. Nas mają obchodzić wyłącznie nasze grzechy, bo z nich zdamy rachunek przed Bogiem. I w tym chyba leży sedno sprawy. Mamy ujarzmić siebie i wyłącznie siebie. Nawet nie nasz żołądek, ale nasze złe skłonności. Do tego celu ma służyć post. Innego celu nie ma. Jeżeli ktoś ma nawyk gorszenia się cudzym błędem, niech pracuje nad tym, żeby to opanować. Jeżeli ktoś jest leniwy, niech zje do syta, ale niech się weźmie solidnie do roboty! Post do tego celu służy. Post — powściągnięcie łakomstwa nie jest celem, jest środkiem. Jest to jakby raczkowanie przed nauką chodzenia. Ale żadne dziecko nie raczkuje przez całe życie. Ono instynktownie chwytą się mebli, by wstawać z podłogi. Post ma

przygotować człowieka do spowiedzi i komunii wielkanocnej, ma nam pomóc do opanowania choćby jednego grzechu. Gdy tego warunku nie spełnia, jest tylko literą, przed którą ostrzega św. Paweł. Tak łatwo jest uspić sumienie, tak łatwo je oszukać, wykonując dokładnie drobne przepisy. Można oszukać sumienie lub można oszukać proboszcza i sąsiada. Ale czy można oszukać Boga?

Zwiastowanie

Wypada ono zawsze w okresie Wielkiego Postu, kiedy jesteśmy nastawieni na mękę Chrystusa. Gorzkie żale, stacje męki Pańskiej, niekiedy zasłonięte już ołtarze i nagle cały nastrój przyska. Nagle ni stąd ni zowąd mamy rozważać I tajemnicę radosną. Mamy przypomnieć sobie zdarzenie, gdy pierwszy raz Bóg zwrócił się do człowieka w osobie Maryi z łagodną prośbą. Wyślany przez Boga Archanioł nie mówi nic o Krzyżu Chrystusowym i Jego męce. Owszem mówi wyraźnie: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie on wielki i będzie Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida”.

Bardzo zachęcająca to perspektywa. Można powiedzieć, sama radość, tak dla Maryi jak i dla poczętego dziecka. Tylko, że już Izajasz przepowiadał w 2-ch pieśniach o słudze Jahwe, że Mesjasz będzie jak robak, jak baranek prowadzony na zabicie. Jezus wie już teraz po co przychodzi na świat. Już samo Jego przyjście jest upokorzeniem. Bóg ma się stać człowiekiem. Ma się urodzić, cierpieć głód, zimno, odczuwać duchowe i fizyczne cierpienia, a przecież nawet bogowie pogańscy mają według legend przywilej wiecznej radości i nieśmiertelności: Bóg nie rozkazuje Maryi tak jak rozkazywał Abrahamowi, czy Mojżeszowi: „masz zrobić to czy tamto”. On Jej daje propozycję. To już jest pierwsza rezygnacja z praw wszechwładzy. Gdyby się nie zgodziła, bo można taką sugestią wysunąć, plan zbawienia byłby przekreślony.

Bóg powiedział do pierwszych ludzi: „Nie wolno wam jeść z niego (drzewa), a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”. To już brzmi jak rozkaz.

Potem przez całe wieki Bóg będzie rozkazywał jak udzielny władca, a za nieposłuszeństwo będzie straszliwie karał ludzkość. Teraz sytuacja się zupełnie zmienia. Bóg nie reaguje nawet na próbę zabójstwa Jezusa przez Heroda. Tylko w szopkach jasełkowych jest taki motyw. Herod Wielki już jest chory na raka, gdy wydaje rozkaz rzezi niewiniątek. Tylko choroba się nie ujawniła. Zresztą nie można nawet myśleć, że choroba jest karą boską za taki czy inny grzech.

Sam Chrystus nam to powiedział, gdy Go pytano dlaczego ślepiec jest ślepy. I ta odpowiedź jest miarodajna, a nie komejdyki jasełkowe. Annasz — główny kat Chrystusa, jeśli wierzyć Józefowi Flawiuszowi, do końca cieszył się zdrowiem i bogactwem, jakby się nic nie stało. A więc Bóg zrezygnował całkowicie z kar doczesnych. Stał się — jak mówił św. Paweł — posłuszny aż do śmierci, aż do śmierci krzyżowej. Urodził się w więcej niż prymitywnych warunkach. Poddawał się przepisom, które wydał przecież człowiek, bo Mojżesz był tylko człowiekiem. On mógł ominąć prawa ludzkie, mógł zlekceważyć, a jednak bez najmniejszego ociągania poddaje się wszystkiemu co ludzkie, z wyjątkiem grzechu. Samo to jest już męką, bo to jest rezygnacja z praw i z własnej woli. Każdy człowiek ma tendencje do eksponowania swojej woli. „Ja chcę, ja żądam, ja proszę”. Nawet to „proszę” jest raczej rozkazem, niż rzeczywistą prośbą. Jezus poddaje się od Poczęcia prawom natury. Boginie greckie rodziły swoje dzieci, gdy dotknęły czarodziejskiego kwiatu. Atena wyskoczyła z głowy Zeusa, ale bez cierpienia dla Kronidy. Afrodyta przychodziła na świat rodząc się z muszli perłowej. Ale Maryja — Matka Boga — Człowieka, będzie podlegała ciąży jak każda kobieta. Tylko legendy będą pełne cudownych wydarzeń, które miały ułatwić życie Rodzinie Nazaretańskiej. Chrystus nie uczynił ani jednego cudu dla siebie, a raczej tylko jeden — zmartwychwstał. Wszystkie inne cuda miały na celu jedynie pomóc ludziom.

Sam Jezus żył jak zwykły śmiertelnik i nawet pokusy nie były Mu obce. Dopuścił je nawet do siebie, chociaż kuszenie w stosunku do Niego właśnie, było wielkim upokorzeniem.

Może jednak dobrze się stało, że święto Wcielenia obchodzimy w Wielkim Poście. To chyba nie jest pomyłka czy paradoks kalendarzowy. Bóg chce nam prawdopodobnie pokazać, że cierpiał nie tylko w czasie męki, ale przez całe dość długie życie ziemskie, że dał się ogołocić nie tylko z szat, ale z wszelkich przywilejów jakie przysługują Bogu. To wszystko zrobił, by nas pojednać ze sobą, by nam przywrócić godność, którą lekkomyślnie utraciliśmy. A On rozmyślnie podjął tę mękę dla naszego zbawienia.

Stacje Męki Pańskiej

Panie Jezu! Co roku przypominamy sobie tę okrutną drogę, ale za każdym razem inne refleksje się nasuwają. Każdy inaczej ją odbiera. Pozwól więc, niech jej się przyjrzą jeszcze raz. Pozwól mojej duszy rozmawiać z Tobą o różnych sprawach wielkich i małych, mądrych i niemądrych, ale takich, by pozwoliły jeszcze bardziej zobaczyć Ciebie.

Stacja I — Jezus przed Piłatem

Co skłoniło tego Rzymianina do walki o Twoje życie? Przecież dla niego byłeś tylko Żydem, członkiem narodu, którym on gardził i brzydził się go. Co więcej, dokuczał mu na każdym kroku, jak mógł. Nagle ten człowiek podejmuje walkę i walczy do kąd się da, o życie jednego z tych, którymi gardził. A gdy wreszcie uległ kapłanom i faryzeuszom, miał wstręt do samego siebie i nie chciał dać żołnierzom, by pilnowali Twego grobu. Może w każdym człowieku jest ta odrobina dobra, które Ty pragniesz wyzwolić? Jacy my jesteśmy w Twoich oczach? Czy wyzwalamy w nas tę odrobinę dobra, jaką miał ten poganin? Ty powiedziałeś mu tak wiele, a on nawet nie rozumiał wszystkiego, a nam powiedziałeś stokroć więcej. Nam dałeś przykazania, sakramenty i obietnicę raję.

Daj nam, Panie, tą małą cząstkę prawości, jaką miał Piłat gdy walczył o życie wroga, walczył, bo w gruncie rzeczy miał poczucie sprawiedliwości.

Ojciec nasz ...

Stacja II — Jezus bierze krzyż

Musisz wziąć narzędzie męki i pójść z nim na górę Golgoty. Nikt z nas nie chce cierpieć i umierać. Ty także nie chciałeś. Błagałeś Ojca, by zmienił wyrok, ale teraz wyciągasz rękę, która ma być przywiązana do belki krzyżowej. Ulituj się nad tymi, którzy muszą wyciągnąć rękę po krzyż swój, a raczej po krzyżyk, bo nie ma porównania ani żadna choroba, ani żadne cierpienie z męką krzyżową.

Tak się mówi lekko: i krzyżyk i krzyż. Nadużywa się tego słowa w potocznym języku, więc daj nam jeszcze poczucie proporcji, bo bez tego poczucia nigdy nie zrozumiemy Twojej ofiary. Ojczy nasz ...

Stacja III — Upadek pierwszy

Dlaczego upadasz? Czy nie znasz mentalności ludzkiej? My nie chcemy mieć Boga słabego. Uczyń cud, jakich pełno jest w legendach o Tobie! Niech Anioł przyjdzie, by Ci pomóc! Niech pękną sznury wiążące Cię z belką! Do tego nie potrzeba nawet cudu. Mogły się przetrzeć od leżenia i używania, a efekt byłby olśniewający. Zaraz byłaby nowa Palmowa Niedziela. Ale Ty upadasz, leżysz i dźwigasz się powolutku, z wysiłkiem, a my wołamy jak diabeł na pustyni: „Uczyń cud, a uwierzymy!”. Jaka byłaby ta nasza wiara? Czyniłeś dużo cudów. Teraz żądasz wiary rzetelnej, prawdziwej i nie chcesz być jarmarcznym kuglarzem.

Może i dlatego właśnie dźwigasz się z takim wysiłkiem. Ojczy nasz ...

Stacja IV — Jezus spotyka Matkę

Od Niej żądałeś najwięcej. Może można powiedzieć, że ciągle próbowałeś Jej wiare. Nie oszczędziłeś Jej niczego. Właśnie Ją doświadczyłeś najbardziej. Pamiętasz, jak bez opowiedzenia się zostałeś w świątyni. Odmówiłeś uczynienia cudu w Kanie.

A teraz czy musi stać i patrzeć na Twoją mękę? Czy musi słuchać urągania tłumu, który Jej też złorzeczy, jako matce bluźniercy? Czyżbyś ufał tak bardzo tej kobiecie? Popatrz! Ona jest jednak kobietą i Matką Twoją!

Aniołowie się zbuntowali, a Ona musi znosić stokroć więcej niż Aniołowie. Dlaczego nad Nią nie masz litości? Każdy chce czegoś od Ciebie, a Ona tylko stoi i patrzy, czy ma poczucie krzywdy, czy też nie, bo wierzy Ci i kocha Cię?

Daj nam w chwilach trudnych okrucich tej miłości i wiary, jaką miała Maryja — Matka Twoja, gdy stała na drodze krzyżowej.

Ojcze nasz ...

Stacja V — Jezus i Szymon Cyrenejczyk

Jak przykre są oceny nasze ludzkich czynów! Dawniej rozczulano się nad dobrocią Szymona, potem gdy zaczęto studiować Ewangelię, entuzjazm ustąpił całkowicie. Zarekwirowano chłopca. On nie chciał pomagać. Tak nie chciał, ale czy z czystego lenistwa? Chyba nie. Wracał z pola — był zmęczony pracą na roli. Chciał umyć się, przebrać i usiąść do szabatowej wieczerzy. Przepis żydowski mówi, że dotknięcie skazańca sprowadza na człowieka nieczystość rytualną i Szymon nie będzie już jadł wieczerzy szabatowej. A może miał jeszcze jakieś powody oprócz tych, które znamy? Nawet w sądzie pytają posądzonego, dlaczego to czy tamto zrobił. Są tak zwane okoliczności łagodzące, które wyciąga adwokat. Tylko my nie znamy słów „okoliczności łagodzące”. Jak to dobrze, że Ty je znasz. Przecież pozwalasz Szymonowi wziąć swój krzyż, a w zamian ofiarujesz jemu i jego synom światłość, która nie gaśnie.

Ojcze nasz ...

Stacja VI — Jezus i Weronika

I znowu chcemy od Ciebie cudu, ale zaraz, już teraz, w tej chwili! Jakby to było pięknie, gdyby niewiasta, Weronika do-

stała Twoje odbicie na chuście. Ale co by się wtedy stało? Znowu entuzjazm! Tłum by uwierzył momentalnie! Na taki cud nawet Annasz, stary cynik by uwierzył, ale wtedy ofiara by się nie dopełniła. Odbicie powstanie później. Później ułatwisz wiarę. Ale zrobisz to wtedy, gdy będziesz uważał za stosowne. Nie ma chusty Weroniki, bo gdyby była, ofiara nie byłaby się dopełniła. Mamy całun turyński. Czy wierzymy teraz bardziej, że to Ty? My wolimy legendę o Weronice, niż potwierdzenie Zmartwychwstania zawarte w całunie. Taka jest nasza mentalność. A Ty idziesz dalej drogą krzyża, by złożyć ofiarę za tych niepoprawnych ludzi.

Ojcze nasz ...

Stacja VII — Upadek drugi

Nie wystarczyło Ci upaść raz. Czy nie dość zgorzienia i rozczarowania? Czy musiałeś jeszcze upaść po raz drugi? Popatrz, ludzie są tym zniechęceni do Ciebie. Ludzie, którzy dotychczas wierzyli, odstępują od Ciebie. My chcemy wodza i króla, my chcemy Cię wciągnąć w nasze cele. My nie chcemy nawet zbawienia. Ci dwaj uczniowie powiedzą Ci to w oczy w naszym imieniu. Ale Ty upadłeś po raz drugi. Dlaczego nie chcesz iść za żądaniami tłumu? Dlaczego żądasz od nas tego, czego żądałeś od Maryi, Matki Twojej i dlaczego ufasz ludziom, że kiedyś zrozumieją, czego chcesz od nich?

Oni muszą to kiedyś zrozumieć — prawda Chryste?
Ojcze nasz ...

Stacja VIII — Jezus i płaczące niewiasty

One też są rozczarowane. Oczekiwały wdzięczności od Ciebie, a Ty je nazwałeś uschłym drzewem. Ile się robi dla takiej wdzięczności. Ile się robi na pokaz! One też płakały na pokaz. Ty, taki czuły na ludzkie łzy, teraz okazujesz się surowy. Ty, który mówiłeś wiele razy „nie płacz”, teraz mówisz: „płaczcie nad sobą, nie nade mną”.

A jak wyglądają wobec tego nasze dobre uczynki w oczach Twoich? Jak wyglądają nasze łyzy skruchy, czy łyzy oburzenia na grzeszników? Strach pomyśleć przecież! Nikt nie chce być uschlým drzewem.

Ojcze nasz ...

Stacja IX — Upadek trzeci

Żołnierze są zniecierpliwieni. Pochód opóźnia się przez Ciebie. Oni chcą dojść, ukrzyżować Ciebie i mieć spokój, a Ty upadasz i trzeba Ci pomóc, żebyś się dźwignął. Nie dziwisz się, że klną i złorzeczą. A może wyśmiewają się z Ciebie. Ty ich rozumiesz lepiej, niż oni siebie rozumieją. Ty im współczujesz, że muszą iść po słońcu w hełmach, pancerzach. Przysłowie mówi: „Każdy kij ma dwa końce”. Ty dostrzegasz oba końce tego kija. Jak trudno zrozumieć drugiego człowieka, a zrozumiawszy rozgrzeszyć! Tego nas naucz, Jezu, który upadasz po raz trzeci. Ojcze nasz ...

Stacja X — Jezus obnażony z szat

Człowiek rodzi się nagi i nagi umiera. Nagość była naturalnym zjawiskiem do czasu grzechu. Dopiero grzech skaził nasz wzrok i nasz umysł. To skażenie powoduje, że mamy przewrotne myśli i mamy oczy, które widzą wszystko zło. Ty pozwalasz się rozebrać do naga. Jesteś zbyt cierpiący i zbyt czysty, by się wstydzić.

Daj nam Twoje spojrzenie, Panie! Daj byśmy nie wietrzyli jak pies góńczy za złem! Byśmy, wreszcie dostrzegli piękno i dobro wszędzie. Ty nie dostrzegasz zła u samarytańskiej prostytutki, ale dostrzegłeś jej dobrą wolę. Ty z grzeszników robiłeś świętych, a teraz stoisz nagi na oczach tłumu i Twoje myśli są tak czyste jak były myśli ludzi, nim skaził je grzech.

Ojcze nasz ...

Stacja XI — Jezus do krzyża przybity

Nie możesz ruszyć ręką ani nogą. Bóg nie może działać niczego. Każdy człowiek chce coś robić, chce być niezależnym od innych. A Ty pozwoliłeś się przybić do krzyża. Wziąłeś na siebie też i tę mękę, mękę bezczynności, mękę zależności nawet od much i komarów. Jesteś w tej chwili zależny nawet od nich. Jednak naucz nas, jak korzystać z łaski niezależności. Bo człowiek każdy przywilej potrafi obrócić na zło.

Ojcze nasz ...

Stacja XII — Jezus umiera na krzyżu

Pod krzyżem stoi Matka bezgrzeszna. Jan najwierniejszy z uczniów. Ale pod krzyżem są także żołnierze pogańscy. Uczni w Piśmie, faryzeusze, kapłani i cały tłum patrzą na krwawe widowisko jak na sztukę w teatrze. Pod krzyżem jest miejsce dla wszystkich. Nad wszystkimi wyciągasz ręce, bo chcesz wszystkich zbawić. To tylko my posyłamy do diabła rozmaitych ludzi. Tylko my życzymy piekła naszym bliźnim. Ty jesteś już ponad wszystkim i chociaż umierasz, już zwyciężyłeś zło.

Ojcze nasz ...

Stacja XIII — Jezus zdjęty z krzyża

Do tej pory mogli się ludzi przyjaciele Twój, że uczynisz cud. Może młodzieńcy Jan czekał na ten moment. Może kobiety wyobrażały to sobie, a tu nic z tego. Umarłeś jak wszyscy ludzie. Dałeś się sponiewierać jak najgorszy wyrzutek społeczeństwa. Czyżby klęska? A może zwycięstwo? U Ciebie jest tak: był pozorony triumf w Palmową Niedzielę, a teraz jest pozorna klęska. My też mamy skłonność do ocen według pozorów.

Naucz nas patrzeć głębiej, naucz nas oceniać rzeczy według faktycznej wartości, a nie według pozorów.

Ojcze nasz ...

Stacja XIV Złożenie do grobu

Annasz i Kaifasz są nie zadowoleni. Zabili Jezusa z Nazaretu, a jednak dalej się Go boją. Dalej nie są pewni wygranej. Idą do Piłata i proszą o żołnierzy do pilnowania grobowca. Po co to robią? Przecież widzieli, jak przebito Ci serce, a więc mowy nie ma o letargu. A jednak nie są pewni. A my, którzy rzekomo wierzymy w Twoje Zmartwychwstanie, czyż nie śpiemy gorzkich żali, jakbyśmy Cię chowali na zawsze? My, którzy oglądamy całun, w który byłeś owinięty! Jeszcze się wahamy jak uczniowie Jana Chrzciciela i pytamy Ciebie: „Czy Ty jesteś ten, na którego czekamy, czy innego mamy oczekiwać?”

Annasz i Kaifasz nie byli pewni Twojej śmierci, a my nie jesteśmy pewni Twego Zmartwychwstania.

Naprawdę to większa była wiara Twoich wrogów niż Twoich uczniów. Daj nam przynajmniej taką wiarę, jaką mieli Ci dwaj kapłani żydowscy, którzy lękali się, że zmartwychwstaniesz! Ojciec nasz ...

Jeszcze raz o krzyżu — Wielki Piątek

Ludzie mówią mi, że cierpienie jest łaską. Od dziecka słyszę powiedzonko: „Kogo Pan Bóg kocha, temu krzyż daje”. Mówią mi też, że chroni on przed grzechem. Prawdą jest, że Ojciec Kolbe w obozie oświęcimskim doszedł do palmy męczeńskiej, a Ty Chrystus, na krzyżu zbawiłeś świat. Prawdą jest, że powiedziałaś swoim uczniom: „Kto chce mnie naśladować, niech weźmie swój krzyż na każdy dzień”. Ale jest też druga strona tej prawdy — strona zwykłego, szarego człowieka, łamiącego się pod ciężarem życia. Ty jeden wiesz, ilu się załamało pod krzyżem — tym historycznym i tym w przenośni, który oznacza każde cierpienie. Słyszałeś przeklinających Spartakowców — na pewno wielu z nich oddałoby swoją ideologię wolności za łaskę uwolnienia z krzyża — drzewa hańby. Przekleństwo jest grzechem, wypływa z nienawiści, krzyż tych nieszczęsnych niewolników nie stał się drzewem zbawienia. Był bezowocnym i jest małym przecinkiem na kartach historii. Prawdą jest, że nie znali oni historii Boga-człowieka, który dobrowolnie przyjął cierpienie, by je uświęcić.

Ale i Ty, Panie, miałaś chwile pokusy, by się uwolnić od męki. Mówiłeś do uczniów, że po to przyszedłeś na świat, by cierpieć. Całe swe życie przygotowywałaś się na tę chwilę, bo wiedziałaś, że nie będzie to łatwe. A jednak Ty także prosiłeś Ojca: oddał ode mnie ten kielich, i Ty szukałeś oparcia w uczniach swoich, a przybity do krzyża zawołałeś: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił..”. Straszne to słowa, jakże znane każdemu, kto bardzo cierpi, czy to moralnie, czy fizycznie. Chciano

umniejszyć wagę tych słów, tłumacząc, że był to początek psalmu; czemu właśnie te słowa wybrałeś? Wolno mi chyba przypuszczać, że to był dalszy ciąg Ogrojca i najstraszliwsza z pokus, nękających ludzi dotkniętych cierpieniem. Wielu po Tobie krzyzczało w stronę nieba te same słowa, i nie miało siły, by po chwili dodać: „Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego”. Wielu zostało przy pierwszym zdaniu — Ty chyba nie dziwisz się, że tak jest, rozumiesz to lepiej niż ludzie. Taki krzyk sam wyrwa się człowiekowi z ust. Ty po to się narodziłeś, by odkupić świat, by być ofiarą przebłagalną. Widziałeś sens Twego cierpienia. Gdy jednak przyszło, i Ty w chwili zwątpienia chciałeś się go pozbyć. A zwykły, mały duchem człowiek nie widzi często sensu tej drogi. Mogą mu księża po wielekroć mówić o królewskiej drodze krzyża i o tym, że krzyż jest wyrazem miłości Boga, on wolałby inne dowody. Wolałby, byś mu powiedział „Wstań i chodź”, albo „Chcę, żebyś widział” lub też „Bądź oczyszczony”. Czyż my, gdy kogoś kochamy, chcemy, by mu było źle? Czy matka nie biega ze swym chorym dzieckiem do lekarzy, do Harrisa, nawet do bab — znacherek? Próbuje wszystkiego, a gdy jest bezsilna — płacze.

Cierpienie ma według niektórych ludzi chronić przed grzechem. Ty wiesz, jakie myśli przechodzą chorym przez mózg. To już nie jest tylko westchnienie „Boże mój, Boże mój...”, ale krzyk, protest przeciw istnieniu Boga, bolesne pytanie: Jak Bóg może spokojnie patrzeć na moją mękę? Godziny samotności są okropną próbą. Ty ją przetrzymałeś w Ogroju, ale za cenę krwawego potu. Dwa razy budziłeś Apostołów, by ich zmusić do czuwania z Tobą; to ludzki odruch, najbardziej ludzki, jaki można sobie wyobrazić, ale zaprawiony egoizmem. Ktoś mógłby powiedzieć, że apostołowie byli zmęczeni wędrówką do Jerozolimy i Palmową Niedzielą, wieczerzą, która trwała bardzo długo, i mieli prawo odpocząć. Tak, mieli prawo, ale Ty również miałeś prawo podzielić się swym łękiem z najbliższymi. Każdy krzyczy tylko o swoim prawie. Każdy domaga się tego swojego prawa. Nawet Ty miałeś taką pokusę. Była to może pokusa większa niż modlitwa do Ojca o oddalenie kielicha. Dziękuję

Ci za nią w imieniu wszystkich cierpiących. Tak rzadko bywa dostrzegana — a przecież Ty najlepiej wiesz, jak bywa silna, skoro budziłeś Apostołów aż dwukrotnie, by w końcu z żalem powiedzieć: „Teraz już śpijcie i odpoczywajcie”. Ty, Syn Boży, poznałeś doskonale ludzkie życie, tak doskonale wtopiłeś się w nie, że mam odwagę raz jeden pomówić z Tobą szczerze, bez „Hosanna”, bez „Chwała” bez upiększonych słów, które już wyblakły na kartach książeczek do nabożeństwa i wątpić w slogan o łasce krzyża, o dowodzie miłości w formie krzyża. Ja nie jestem Teresą Wielką, która pragnęła cierpienia. Ja wierzę, że krzyż Twój i każdego człowieka jest próbą, jaką Bóg zsyła. Może być oczyszczeniem, może nawet zbawić świat, ale może też być próbą zbuntowanego niewolnika, która przerośnie jego siły. Ty nadałeś sens swemu cierpieniu. Wierzę też, że możesz, gdy zechcesz, być pomocą w próbach tego rodzaju. Wierzę, że Twój krzyż jest zbawieniem ludzkości, ale, Panie Jezu, bądź przy tych, którzy słabną w tej okrutnej misji. Daj im i inne dowody Twojej miłości i za nich odmów głośno modlitwę: „Ojcze nie mōja, ale Twoja wola niech się stanie”. Mów tak głośno, aż zagłuszysz ich krzyk: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”.

Waga krótkich słów – Wielka Sobota

Jest jedna prawda zawarta w Składzie Apostolskim, która uchodzi naszej uwadze. Jest to tylko część zdania, ale jakże wymowna! Myślę tu o słowach: „Zstąpił do piekieł” Straszne słowa! Tak straszne, że późniejsze wieki próbowały je osłabić. Mówiło się o otchłani, o duszach sprawiedliwych z epok przed — Chrystusowych, ale apostołowie znali słowo otchłań i znali też słowo piekło i chyba świadomie użyli tego ostatniego. Bóg w piekle to jest przerażające! Ale nie dlatego że budzi grozę, lecz dlatego, że okazuje nam pełnię miłości Boga do człowieka. Zresztą jest logiczne, że Ten, który umarł w okropnych mękach dla zbawienia grzeszników i Ten, który sam siebie nazwał Dobrym Pasterzem, nie zawaha się wyrwać duszę złu! Nawet za cenę tak wielkiego upokorzenia jak zstąpienie do piekieł, do królestwa zła.

Chrystus całe życie walczy o grzesznika, choćby Jego walka budziła zgorszenie pobożnych i prawych ludzi. On po prostu potępia grzech ale nie grzesznika. Aż do chwili śmierci toczy walkę o każdą duszę! Chyba było zaskakujące nawet dla świętego Jana, że konający Jezus odpowiada łotrowi na jego prośbę obietnicą raj. Przecież ten bandyta nawet nie kaja się przed Chrystusem, nawet nie wyznaje swoich win, które były bardzo poważne! Człowiek ten nie oczekuje przebaczenia, tylko mówi, że wie za co cierpi. Potem uznaje wszechmoc Chrystusa i to wystarczy, by zyskać obietnicę raj.

Podobno jest ikona przedstawiająca Chrystusa właśnie w momencie zstąpienia do piekieł. Chrystusa otaczają promienie Jego

cnót, które przenikają ogień piekielny. Czyżby było naprawdę tak, jak na tej ikonie? Czyżby cnoty prawdziwe mogły zgasić ogień piekielny? Każda cnota jest przeciwieństwem grzechu, a grzech karykaturą cnoty. Jeżeli tak jest, to Chrystus był w stanie zgasić ogień piekielny i po to też podjął ten trud. On pragnie zbawić wszystkich, a nie tylko garstkę wybrańców. On głosił naukę, że tylko chorzy potrzebują lekarza, i dla tych chorych narodził się z Maryi Dziewicy.

Dobry człowiek sam sobie znajdzie drogę do nieba, taką lub inną, ale grzesznikowi, który zaplątał się w grzech, trzeba pomocy Boga-Człowieka. Zresztą, tych naprawdę cnotliwych i anielskich nie ma na tym świecie, bo to, co opowiadamy o naszej doskonałości, też nas bardzo obciąża pychą, chociaż nie zdajemy sobie z tego sprawy. Są grzechy tak głęboko ukryte, że rzadko je sobie uświadamiamy. I tu leży nasza tragedia! Musimy jednak zdać sobie sprawę, że Chrystus zstąpił do piekieł, by ratować ludzi, że Jego siła jest naszą nadzieją, ale też nakłada na nas jeden obowiązek. Skoro Chrystus nie wahał się iść za grzesznikiem nawet do piekła, to jak my wyglądamy, gdy życzymy komukolwiek potępienia? Jak wielkim bluźnierstwem jest powiedzenie: „Idź do diabła” lub „Niech go piekło pochłonie”. Czyż to nie jest bluźnierstwo przeciwko miłości Bożej, przeciwko temu, że Pan Jezus, Bóg — Człowiek, poszedł nawet do piekła za grzesznikiem!? On, co prawda, będzie kiedyś sądził ludzkość, ale kto wie, czy na tym sądzie nie zaważy też tak lekko powiedziane: „Idź do diabła!”

W czasie Świąt Wielkanocnych pomyślmy choć raz o słowach naszego Credo, o tych kilku słowach pomiędzy „umarł i pogrzebany”, a „zmartwychwstał trzeciego dnia” — jak naucza Pismo.

W tych krótkich słowach jest zawarta bowiem cała miłość Chrystusa do człowieka, ale też i konsekwencje, jakie z tego wynikają.

Zmartwychwstanie

Śpiewamy Alleluja, upajamy się Twoim Tryumfem, po cichu cieszymy się, że post się skończył, skończyły się długie nabożeństwa Męki Pańskiej, skończyły się rekolekcje — jest tylko euforia, że Chrystus zmartwychwstał. Ale powiedz nam Boże, czy zmartwychwstanie było dla Ciebie też radością?

Na rzeźbie Michała Anioła „Pieta” masz taką spokojną twarz, nawet uśmiechniętą, twarze umarłych są zawsze spokojne, jak gdyby im już było dobrze. Może jest to odblask rajy?

Dla Ciebie, Chryste, nie było perspektywy czyścica, miałeś wrócić do Ojca po wieczną chwałę. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, żeś zrezygnował jeszcze raz z tej chwały, że wróciłeś na ziemię, ale tylko dla nas wróciłeś na nią — dla płaczącej za Tobą Marii Magdaleny, dla załamujących się uczniów, wreszcie dlatego, by Paweł mógł napisać: „Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżne byłoby przepowiadanie nasze”. W końcu dlatego, by spełnić odwieczną tęsknotę ludzkości za pokonaniem śmierci. Wszak w każdej religii starożytnej jakby klamrą łączącą je była legenda, w której ktoś zmartwychwstaje, jakby wszystkie religie były pod czarem tego cudu. W końcu wróciłeś po to, by pokazać nam swoją moc, udowodnić, że jesteś Bogiem. Ale Ty wracałeś z ochotą. A może tak bardzo ukochałeś ludzi, że nawet ta ofiara była łatwa dla Ciebie. Nie wiem, Boże, co czułeś wtedy, gdy dusza Twoja powróciła do ciała, jednak wiem, że nieraz budzę się z żalem, że powracam do codzienności, do małych i dużych przykrości, z których składa się życie. Czasami chcę usnąć na zawsze, by uwolnić się od tego wszystkiego.

Ty po śmierci miałeś cieszyć się pełnią Twęgo Bóstwa i pełnią władzy, a jednak powróciłeś do Twego ciała, powróciłeś do wątpiących uczniów, do wrogich Ci faryzeuszy i kapłanów.

Ktoś mi powiedział, że nie lubi Świąt Bożego Narodzenia, bo wie, co czeka to Dziecko w żłobie. Czy nie można byłoby tego powiedzenia przesunąć na Wielkanoc?

Czy rany po gwoździach były odporne na ból? Zwłaszcza ta, której dotknął Tomasz? Jesteśmy Ci wdzięczni za mękę i krzyż, ale jakoś nie jesteśmy Ci wdzięczni za zmartwychwstanie. Czy myślimy kiedykolwiek, że powrót do ciała był dla Ciebie jeszcze jedną ofiarą na rzecz ludzkości — to są tylko pytania, jakie mam do Ciebie. Ale o ile jest część prawdy w tych moich myślach, to chyba warto upaść przed Tobą na twarz i powiedzieć: Przebacz, żeśmy nie dostrzegli tej ofiary, i że ogarnęła nas ulga, że zmartwychwstałeś.

Kościół obchodzi dziś Boże Ciało. Świat — świecki Dzień Dziecka. Jedno z tych świąt powstało w średniowieczu, drugie jest nam współczesne. A jednak, mimo pozornych odległości w czasie i w wymowie, te oba święta mają wiele wspólnego. Chrystus — Bóg, o którym święty Jan powiedział, że jest Słowem, które było na początku, urodził się w stajni w Betlejem jako niemowlę. Stał się dzieckiem podobnym do milionów dzieci, jakie żyły przed Nim i po Nim. On — Światłość prawdziwa, ukrył swą moc w ludzkim ciele, a potem w chlebie, o którym śpiewamy, że jest chlebem żywym. Wziął faktycznie człowieczeństwo. Urodził się, żył i umarł. Legendy starożytne opowiadały, że bogowie przyjmowali niekiedy postać ludzką; Atena przychodzi do Odyseusza raz pod postacią dziewczynki, to znów staruszki. Jazon przenosi Herę przez rzekę pod postacią zgrzybiałej babki. Ale były to raczej przebrania maskaradowe. Tylko Chrystus nie traktował ludzkiego ciała jako kostiumu.

Wziął je rzeczywiście ze wszystkimi konsekwencjami. Sw. Łukasz mówi, „że był poddany rodzicom, jako dziecko”, chociaż Maryja i Józef wiedzieli, a przynajmniej domyślali się, że chłopiec, którego wychowują, jest ich Panem i Bogiem. Wiara Józefa i Maryi była wystawiona na ogromną próbę. Jakże trudno było w niemowlęciu płaczącym w kołysce lub chwytającym pierś matczyną bezzębną buzią, zobaczyć Pana wszechrzeczy. Tego, co jednym słowem powołał wszechświat z niebytu, tego, który jako krzak gorejący powalił Mojżesza na ziemię. A potem był tak niedotykalny, że ludzie niosący Arkę Przymierza musieli być specjalnie dobrani Jego wołą.

Dziecko Jezus było dla każdego dostępne. Pasterze patrzyli na nie bez obawy, chociaż byli wyrzutkami społeczeństwa.

Potem starzec Symeon wziął je na trzęsące się ze starości ręce, a w Egipcie oglądali je poganie obojętnie przechodzący obok małego chłopczyka, może bawiącego się z ich dziećmi. Trudno było na pewno pojąć to Maryi, chociaż знаła słowa anioła i prorocтво Symeona. Znowu święty Łukasz podkreślał, że „nie rozumieli słów Jego”.

Tak! Matka Boża miała wiarę utrudnioną, a jednak trwała w tej wierze — nawet, gdy Bóg zażądał od niej największych wyrzeczeń. Nasza wiara też nie jest ułatwiona. Wbrew rozsądkowi wierzymy rzeczywiście, że opłatek zamknięty w monstrancji, opłatek podobny do innych opłatków, jest rzeczywiście Bogiem-człowiekiem. Tym, który powołał wszechświat i tym, który urodził się za panowania Oktawiana Augusta, a umarł za panowania Tyberiusza. Ale nie tylko mamy w to uwierzyć. Chrystus powiedział wyraźnie: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych mnieście uczynili” — i to jest chyba jeszcze wyższy stopień wiary. Mamy zobaczyć w każdym dziecku to jedyne Dziecko z Betlejem, o którym tylko Symeon powiedział, że jest chwałą Izraela i światłością na oświecenie pogan. Każde dziecko jest jednym z tych najmniejszych, w których mamy doszukać się Chrystusa. To jest wymaganie olbrzymie, ale nie przekraczające możliwości ludzkich. W tym roku zbiegają się te dwa Święta: Święto Chleba Żywego i jednego z tych najmniejszych, które ma być dla nas obrazem Zbawiciela. Ta zbieżność niech nam pomoże uwierzyć w Słowo, które „Ciałem się stało i mieszkało między nami.”

Kościół obchodzi dziś Boże Ciało. Świat — świecki Dzień Dziecka. Jedno z tych świąt powstało w średniowieczu, drugie jest nam współczesne. A jednak, mimo pozornych odległości w czasie i w wymowie, te oba święta mają wiele wspólnego. Chrystus — Bóg, o którym święty Jan powiedział, że jest Słowem, które było na początku, urodził się w stajni w Betlejem jako niemowlę. Stał się dzieckiem podobnym do milionów dzieci, jakie żyły przed Nim i po Nim. On — Światłość prawdziwa, ukrył swą moc w ludzkim ciele, a potem w chlebie, o którym śpiewamy, że jest chlebem żywym. Wziął faktycznie człowieczeństwo. Urodził się, żył i umarł. Legendy starożytne opowiadały, że bogowie przyjmowali niekiedy postać ludzką; Atena przychodzi do Odyseusza raz pod postacią dziewczynki, to znów staruszki. Jazon przenosi Herę przez rzekę pod postacią zgrzybiałej babki. Ale były to raczej przebrania maskaradowe. Tylko Chrystus nie traktował ludzkiego ciała jako kostiumu.

Wziął je rzeczywiście ze wszystkimi konsekwencjami. Św. Łukasz mówi, „że był poddany rodzicom, jako dziecko”, chociaż Maryja i Józef wiedzieli, a przynajmniej domyślali się, że chłopiec, którego wychowują, jest ich Panem i Bogiem. Wiara Józefa i Maryi była wystawiona na ogromną próbę. Jakże trudno było w niemowlęciu płaczącym w kołysce lub chwytającym pierś matczyną bezzębną buzią, zobaczyć Pana wszechrzeczy. Tego, co jednym słowem powołał wszechświat z niebytu, tego, który jako krzak gorejący powalił Mojżesza na ziemię. A potem był tak niedotykalny, że ludzie niosący Arkę Przymierza musieli być specjalnie dobrani Jego wołą.

Dziecko Jezus było dla każdego dostępne. Pasterze patrzyli na nie bez obawy, chociaż byli wyrzutkami społeczeństwa.

Potem starzec Symeon wziął je na trzęsące się ze starości ręce, a w Egipcie oglądali je poganie obojętnie przechodzący obok małego chłopczyka, może bawiącego się z ich dziećmi. Trudno było na pewno pojąć to Maryi, chociaż знаła słowa anioła i prorocstwo Symeona. Znowu święty Łukasz podkreślał, że „nie rozumieli słów Jego”.

Tak! Matka Boża miała wiarę utrudnioną, a jednak trwała w tej wierze — nawet, gdy Bóg zażądał od niej największych wyrzeczeń. Nasza wiara też nie jest ułatwiona. Wbrew rozsądkowi wierzymy rzeczywiście, że opłatek zamknięty w monstrancji, opłatek podobny do innych opłatków, jest rzeczywiście Bogiem-człowiekiem. Tym, który powołał wszechświat i tym, który urodził się za panowania Oktawiana Augusta, a zmarł za panowania Tyberiusza. Ale nie tylko mamy w to uwierzyć. Chrystus powiedział wyraźnie: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych mnieście uczynili” — i to jest chyba jeszcze wyższy stopień wiary. Mamy zobaczyć w każdym dziecku to jedyne Dziecko z Betlejem, o którym tylko Symeon powiedział, że jest chwałą Izraela i światłością na oświecenie pogan. Każde dziecko jest jednym z tych najmniejszych, w których mamy doszukać się Chrystusa. To jest wymaganie olbrzymie, ale nie przekraczające możliwości ludzkich. W tym roku zbiegają się te dwa Święta: Święto Chleba Żywego i jednego z tych najmniejszych, które ma być dla nas obrazem Zbawiciela. Ta zbieżność niech nam pomoże uwierzyć w Słowo, które „Ciałem się stało i mieszkało między nami.”

Uroczystość Serca Jezusowego

Od wieków serce jest symbolem wszelkich uczuć. Nawet Chrystus, będący Bogiem, który znał prawdę — powiedział — „uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca”.

Dzisiaj wiemy, że nie serce, ale mózg jest siedliskiem wszelkich uczuć stworzeń Bożych. Ale jednak coś zostało ze starego symbolu. Ciało nie może żyć bez serca. Można pozbyć się ręki i nogi, można stracić oczy, obciąć język, ale serca nie można zastąpić niczym. A może Chrystus — Bóg — Człowiek, wypowiadając te słowa miał na myśli to, co kryje się pod symbolem serca — a więc miłość. Jak organizm człowieka bez pompy tłoczącej krew, tak życie duchowe nie może obejść się bez miłości. Jak z chwilą awarii następuje śmierć, lub przynajmniej długotrwała choroba, tak z chwilą, gdy motorem działania przestanie być miłość, kończy się też życie duchowe. Już św. Paweł ostrzega Koryntian przed miedzią brzęczącą i cymbałem brzęącym. Ten apostoł, który tak głęboko wierzył, który szedł na śmierć męczeńską w obronie swej wiary, wyraźnie powiedział. „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzęący ...” a dalej „i wiarę miał taką, iżbym góry prznosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym”.

Brak miłości!

Nieraz zastanawiamy się, czy apostoł nie wpadł w poetycki patos, ale pewno nie. On musiał doceniać wiarę, której domagał się od wyznawców Chrystusa. Ale tak Mistrz, jak i apostoł przy każdej okazji na pierwszym miejscu stawiali miłość. W przy-

powieści o miłosiernym samarytanie kapłan i lewita nie są oskarżeni o brak wiary, chociaż kapłaństwo w tamtych czasach łatwo było oskarżyć o ten grzech, ale jedynie o brak miłosierdzia, czyli uzewnętrznionej miłości. Chrystus wielokrotnie postawił wyżej miłość niż inne cnoty. Do jawno grzesznicy powie, że wiele ma odpuszczone, bo wiele umiłowała.

Historia wykazała nam, że w obronie wiary popełnione były niejednokrotnie najokropniejsze zbrodnie. Że fanatyzm religijny jest równie zły, jak brak wiary.

A świat mimo wszystko potrzebuje miłości. Każdy człowiek indywidualnie jej potrzebuje, uważa ją za szczęście. A więc symbol serca, chociaż w innym kontekście niż dawniej, ma swoją wymowę. Organizm umiera, gdy serce przestaje tłoczyć w niego krew. Dusza ludzka zamiera bez miłości.

Sw. Jan mówi, że z boku Chrystusa po przebiciu wypłynęła krew i woda. Chrystus był pierwszym dawcą krwi, On dał ją całej ludzkości. Ludzkość była cywilizowana. Kochała piękno, tworzyła dzieła sztuki i naukę. Organizowała systemy państwowe, ale potrzebowała tej krwi, która wypłynęła z boku Chrystusa. Jezus Chrystus, będąc Bogiem, posłużył się odwiecznym ludzkim symbolem, by pokazać światu szczyt miłości, który Go doprowadził aż na wzgórze Golgoty.

Trudno jest pisać na temat Ojca Kolbe, tego człowieka, o którym pisząc wylano już morze atramentu i zniszczono setki autogopisów. A jednak On fascynuje społeczeństwo. On żyje w naszej wyobraźni nie dlatego chyba, że został kanonizowany. O wiele mniej się pisze i myśli np. o Marii Teresie Ledóchowskiej, czy innych błogosławionych czy świętych polskich. Co zrobił ten więzień Oświęcimia, że dostał się na ołtarze i działa na wyobraźnię pokolenia lotów kosmicznych? Co zdziałał ten franciszkanin, że ludzie nie mogą o nim mówić bez wzruszenia? Był misjonarzem, ale setki księży i zakonników jest misjonarzami. Wielu z nich nawet ginie na posterunku. Był więźniem obozu koncentracyjnego. Tak, ale tysiące ginęły w obozach koncentracyjnych. Czyżby był symbolem ich wszystkich? Na pewno tak, ale to za mało, by komuś wznieść ołtarze. Więc co jest w tej postaci, że zasłużyła sobie na tytuł świętego?

Edmund Kolbe przyszedł na świat w 1894 r. Pięć lat potem urodził się w Ameryce inny chłopiec, który również odegrał rolę w życiu świata. Był nim Ernest Hemingway, laureat Nagrody Nobla, autor poczytnych książek. Wszystko, tylko nie święty. Ci dwaj ludzie żyli w odmiennych warunkach. Inne były ich drogi życiowe. Połączyło ich jedno — dobrowolna śmierć, ale ona rzuca światło na obu tych ludzi. Przyjrzyjmy się obu, a przede wszystkim ich śmierciom. Hemingway był mocnym chłopcem, jakiego podziwiają Amerykanie. Od dziecka uczył się kultu siły i pogardy dla słabości. Ojciec jego namawiał młodego Ernesta, by lekceważył ból. Rzeczywiście Ernest pogardzał bó-

łom i szedł od sukcesu do sukcesu. Uprawiał boks i podziwiał walki byków w Hiszpanii, polował na grubego zwierza w Afryce, sięgał po laury Nagrody Nobla i wmawiał w siebie, że jest pół-bogiem, jakimś herosem antycznym. Kochał siłę mięśni i rozumu. Gardził uczuciami, bo rozwodził się kilkakrotnie. Szedł przez życie jak legendarny Waligóra, druzgocąc wszystko, co na drodze. Może i wierzył w jakiegoś boga, lecz z pewnością nie był to Chrystus. Czyż nie powiedział pogardliwie, że człowiek wierzący, to człowiek, który wszystko przegrywa w życiu. Ktoś tak słaby nie mógł być bogiem Hemingway'a. Aż nadszedł czas najtrudniejszej próby. Lekarze zaczęli podejrzewać, że ma raka. Hemingway chce umrzeć z godnością męską. On nie może znieść myśli o ewentualnym cierpieniu. Dochodzi do wniosku, że to by go poniżyło. Chce być do końca mężczyzną — chłopem na schwał i ucieka przed cierpieniem w śmierć. Byłoby ludzkie, gdyby nie mogąc wytrzymać męki choroby targnął się na życie, ale on ucieka przed męką w imię swej rzekomej siły.

Mniej więcej dwadzieścia lat wcześniej wychudzony więzień Oświęcimia staje przed hitlerowskim katem i również wybiera śmierć lecz zgoła z innych powodów. On człowiek na dygocących nogach z wyczerpania, chce narzucić nadludziom swoją wolę. Ci nadludzie mówili przecież: „Umrzecie wszyscy, ale wtedy, kiedy my będziemy chcieli”. I nagle chudy człowiek w okularach z ogoloną głową staje do nierównej walki. O co walczy z Rudolfem Hessem? Czy tylko o jednego człowieka? Chyba nie. Bo w tym kombinacie śmierci, jak Niemcy nazywali Oświęcim, jeden człowiek na pewno nie grał roli. Tam się masowo mordowało jak w rzeźni zwierzęta. Kolbe wiedział o tym doskonale. Ale ów więzień walczy w tej chwili nie o Gajowniczkę, walczy z całą legendą o nadczłowieku i podczłowieku. Walczy o godność ludzką, o prawo wolnej woli. Mało tego, to wszystko czym pogardził Hemingway staje do walki z tym, co Hemingway uwielbiał. Ten głodny wyczerpany fizycznie człowiek, broni tego wszystkiego, czym pogardzał hitleryzm. Kolbe zwycięża. Hess godzi się na jego śmierć. Gajowniczek w reportażu dla „Przekroju” mówi rzecz znamionną, że ile razy chciał się targnąć na

swe życie powstrzymywała go od tego kroku świadomość, że Maksymilian umarł, aby on żył. Kolbe narzuca swoją wolę komendantowi obozu koncentracyjnego i Gajowniczkowi: „Idę do bunkra, by tam śpiewać i modlić się do końca”. Czy słabość była tak mocna, a moc tak saba? Ta słabość pogardzana przez hitlerowców i Hemingway’a, tak niegodna mężczyzny. Trudno w to uwierzyć komuś, kto nie wierzy w potęgę Krzyża i Ogrójca.

Wydaje nam się czasem, jak Hemingway’owi, że nie ma innej siły nad siłę mięśni i rozumu. Krzyż był tak dawno, a może był tylko legendą, ale Franciszkanina z Oświęcimia znało jeszcze starsze pokolenie Polaków. Mamy Jego zdjęcia, a Jego czyn jest faktem historycznym. On ocalił nie Gajowniczkę. On ocalił godność człowieka. Tę godność tak często sponiewieraną i lekceważoną. On naprawdę wierzył w potęgę krzyża i w to, że zbawienie świata dokonało się w chwili, gdy Bóg-Człowiek nie mógł ruszyć ani ręką ani nogą. Hemingway nie mógł w to uwierzyć. To był dramat, którego nie da się porównać z żadnym innym.

Czasami człowiek zatracą wiarę w istotne wartości. Goni za efektami, za poklaskiem tłumu. Wtedy stań przy nas, Ojciec Kolbe, jak stałeś przed Hessem. Pomóż uwierzyć, że nawet na tym świecie zafascynowanym sukcesami i siłą jest jeszcze miejsce dla słabych i pogardzanych. Że jest siła, która zrodziła się z męki w Ogrójcu, z krwawego potu człowieka zwanego Jezusem, który nie wstydził się pokazać ludzkości chwili słabości, aby tę ludzkość nauczyć, że wszechmocny, wszechpotężny Twórca kosmosu przyjął ciało ludzkie wraz z jego kruchością i słabością, by podjąć walkę z legendami o herosach i nadludziach.

Pokaż, Ojciec Kolbe, że człowiek wierzący, to człowiek, który zwycięża nawet własną słabość, bo wie, że jest słaby, ale wszystko może w Tym, który go umacnia.

O Aniołach — 2 października

Są na obrazach wielkich mistrzów, ale i na choinkach w tandetnym wydaniu. Są na barokowych ołtarzach, przypominające raczej pogańskie amorki niż duchy, które wypełniają karty Starego i Nowego Testamentu. Dla przeciętnego chrześcijanina stoją na granicy bajki i wiary. Może ich jest za wiele na choinkach, wśród kolorowych cacek, może na obrazach są bardziej podobne do pięknych dziewcząt, niż do duchów najbliższych Bogu, a jednocześnie człowiekowi. „To aniołek” — mówi się o ładnym duchu. „Jesteś moim aniołkiem” — mówi chłopak do dziewczyny, gdy jest nią oczarowany. I powoli przez takie ustawienia schodzą te duchy do roli bajkowych postaci, do symbolu piękna, ale piękna przesłodzonego i bardzo ziemskiego. Prawie już nie wchodzi w zakres religijności. Są dobre dla małych dzieci, jak krasnoludki lub elfy. Tylko na prawosławnej ikonie wielki Rublow namalował samego Boga pod postacią Trzech Aniołów. Może to za dużo trochę, bo anioł nie jest Bogiem, a jednak coś skłoniło tego mistyka i malarza — do takiej koncepcji wyobrażenia Trójcy Przenajświętszej. Zresztą ten pomysł jest zaczerpnięty ze Starego Testamentu, gdy Bóg przyszedł do Abrahama pod postacią trzech młodzieńców. Nie wolno jednak zapominać, że część aniołów zbuntowała się przeciw Bogu, czyli one tak jak ludzie są obdarzone prawem wyboru dobra lub zła. Nie wolno zapominać, że to nie wąż skusił człowieka do złamania posłuszeństwa Bogu, ale jeden z tych zbuntowanych aniołów, i że sam Chrystus był kuszony przez takiego anioła. Św. Michał nie walczył z bajkowym smokiem, on walczył z takim właśnie aniołem zła. Część

aniołów dochowała wierności Bogu. I tak trwa od wieków walka między aniołami dobra i zła, między posłuszeństwem Bogu a buntem, a w tej walce już nie ma miejsca na bajeczki o słodkich pacholętach ze skrzydełkami. Ta walka na śmierć i życie toczy się w każdym człowieku osobno. Każdy z nas, gdy chce, może ją prześledzić w sobie. Jest ona bardzo ciężka, a nawet podstępna.

Anioł zła to mądre stworzenie, chytre i przebiegłe. Używa też chwytów jakich nie powstydziliby się mądry strategik. On potrafi przedstawić zło jako najszczytniejsze dobro, jak np. święty gniew przeciwko złu, lub szlachetne poczucie własnej godności, gdy w gruncie rzeczy jest to tylko zamaskowana zemsta lub pycha.

Nawet mądrzy i dobrzy ludzie potrafią wpaść w tę pułapkę. Aniołowie dobra nie mają takich chwytów. To kłamstwo, że mają tęczowe skrzydła i złote gwiazdy na czole. Gdyby tak było, łatwo by było odróżnić dobro od zła. Gdyby zło miało twarz potwora, każdy by się go bał. Ale ono ma właśnie tęczowe skrzydła, ono ma anielską urodę. Człowiek jest tak bardzo zaplątany, że sam już nie wie, czy słucha anioła dobra czy zła. Gdy do Chrystusa przystąpił szatan, nie zaproponował mu żadnego buntu przeciwko woli Bożej. Najpierw posłużył się rzekomym dobrem, dla zaspokojenia głodu, potem była próba sprawdzenia Opatrzności Bożej. Przecież nie powiedział: „nie ma Boga”. On powiedział: „Jest oczywiście — ale wypróbuj czy przyjdzie Ci z pomocą, gdy tego będziesz potrzebował”.

Dopiero trzecia próba była próbą pychy. Potem i po trzech latach, ten sam anioł spróbuje ataku po raz drugi. Wystarczyłoby żeby Jezus wyszedł z Ogrójca, żeby wmieszał się w tłum pielgrzymów i wyszedł spokojnie, za mury miasta. Jezus nie chciał umierać na krzyżu. To byłby odruch samoobronny i prawidłowy, ale Jezus wie jakie niebezpieczeństwo mu grozi. On chce wytrwać w posłuszeństwie Ojcu za wszelką cenę. To jest walka straszliwa, o wiele cięższa niż ta na pustyni.

Każdy człowiek wcześniej lub później, mniej lub bardziej doświadcza tej walki. Każdy człowiek ma podobne utrapienia

jak Jezus i wtedy koniec ze ślicznymi aniołkami o białych skrzydełkach i słodkich buziach. Koniec z rogatymi diabełkami podobnymi do greckich satyrów, które były symbolem wesołości a nie zła. A jest miejsce na straszliwą i odwieczną walkę, która się toczy przez wszystkie pokolenia ludzkie. I chyba wtedy warto sobie przypomnieć sławną ikonę „Trójcy Świętej” Andrzeja Rublowa i „Trzech Gości Abrahama” i wzywać na pomoc Boga w Trójcy Jedynej i aniołów dobra.

Wstęp do różańca

Różaniec jest pozornie bezmyślną modlitwą. Cóż może być okropniejszego jak powtarzanie 150 razy „Zdrowaś Maryja”. A jednak od wieków odmawia się go. Dziś w zbiorach wawelskich można oglądać rzeźbiony różaniec królowej Jadwigi — kobiety na swoją epokę bardzo wykształconej. Ale różaniec oglądamy również w rękach półanalfabetki z zapadłej wsi. Różaniec odmawiał Pasteur i mała Bernadetta z Lourdes, która ledwo umiała czytać.

A więc jest to modlitwa królów i chłopów, intelektualistów i analfabetów, jedyna modlitwa, która dotarła do wszystkich.

Dlaczego tak jest? Bo ta pozornie bezmyślna „klepanka zdrowasiek” w samym założeniu wymaga ogromnego wysiłku duchowego i pewnego mistycyzmu. Przecież nie chodzi tu wyłącznie o 150 zdrowasiek, ale o rozmyślanie o życiu Chrystusa i Jego Matki.

Różaniec zawiera w sobie dwie podstawowe tajemnice chrześcijaństwa: **WCIELENIE** i **ODKUPIENIE**. Podział różańca idealnie odpowiada podziałowi roku kościelnego: odmawiający tę modlitwę obowiązany jest rozważać najważniejsze etapy Życia Chrystusa od Wcielenia przy Zwiastowaniu, poprzez Mękę aż do chwalebnych tajemnic. Przesuwanie paciorków to tylko dodatek zewnętrzny, który można sobie darować. Głębiej za to przeżyjemy te 15 tajemnic. Tajemnice radosne dotyczą przeżyć Matki Boskiej na ziemi: od Zwiastowania po pierwsze publiczne wystąpienie Chrystusa jako dwunastoletniego chłopca. Bo

właśnie wtedy już Chrystus zaczyna działalność publiczną. Już wtedy Maryja wie z całą pewnością, że to dziecko odejdzie od niej na zawsze. Do tego dnia mogła się ludzić, że Go zatrzyma w Nazarecie. Ale gdy Jej powiedział, że w sprawach Ojca winien brać udział, wtedy przestała się ludzić i wtedy to zrozumiała, że Jej deklaracja skierowana do Anioła w czasie Zwiastowania nie była jedynie piękną formułką. Już wtedy w świątyni zaczyna się właściwie tajemnica bolesna, przynajmniej dla Maryi. I tak przechodzimy od radości Wcielenia Chrystusa, do bolesnych tajemnic Odkupienia ludzkości. Pięć tajemnic bolesnych otwiera najbardziej ludzka Męka w Ogrójcu. Chrystus w tej tajemnicy jest najbardziej ludzki. Nikt nie chce cierpieć, każdy broni się przed cierpieniem, nawet samobójca wybiera lekką śmierć. Chrystus ma umrzeć w mękach, wie o tym. Może jeszcze uciec, błaga Ojca o zmiłowanie nad sobą, poci się krwawym potem. Tak ciężka jest ta walka. W końcu godzi się na Mękę i ta zgoda pociąga za sobą 4 dalsze tajemnice bolesne.

Prawo rzymskie przewidywało tylko trzy z tych tajemnic. Ukoronowanie cierniem było wybrykiem żołnierzy. Chrystus w tych tajemnicach jest tylko biednym człowiekiem, ofiarą, o której nawet prokurator powiedział, że jest niewinna. Można uprzytomnić sobie w tych tajemnicach całą kruchość ludzkiego prawa, którym tak się nieraz chlubimy. Piłat wydał wyrok bez przekonania, był zmuszony do tego. My także wydajemy wyrok na naszych bliźnich. Ten wyrok ma jednak skasować wyrok potępienia, który wydał Bóg na ludzkość: Krzyż — znak hańby dla wyjętych spod prawa, ma stać się drzewem zbawienia ludzkości.

Klęska ma być tryumfem i radością. Jeszcze zanim Anioł spocznie na otwartym grobie, już można mówić o zwycięstwie, bo krzyż pojednał ludzi z Bogiem. Jezus-Człowiek pokonał samego siebie, przyjął krzyż dobrowolnie, chociaż miał tyle okazji, by go odrzucić.

A więc jest to podwójny tryumf. I właśnie już pod krzyżem zaczyna się część chwalebna tej tragedii. Zmartwychwstanie i dalsze cztery tajemnice są konsekwencją obu pierwszych części.

Wstęp do różańca

Różaniec jest pozornie bezmyślną modlitwą. Cóż może być okropniejszego jak powtarzanie 150 razy „Zdrowaś Maryja”. A jednak od wieków odmawia się go. Dziś w zbiorach wawelskich można oglądać rzeźbiony różaniec królowej Jadwigi — kobiety na swoją epokę bardzo wykształconej. Ale różaniec oglądamy również w rękach półanalfabetki z zapadłej wsi. Różaniec odmawiał Pasteur i mała Bernadetta z Lourdes, która ledwo umiała czytać.

A więc jest to modlitwa królów i chłopów, intelektualistów i analfabetów, jedyna modlitwa, która dotarła do wszystkich.

Dlaczego tak jest? Bo ta pozornie bezmyślna „klepanka zdrowasiek” w samym założeniu wymaga ogromnego wysiłku duchowego i pewnego mistycyzmu. Przecież nie chodzi tu wyłącznie o 150 zdrowasiek, ale o rozmyślanie o życiu Chrystusa i Jego Matki.

Różaniec zawiera w sobie dwie podstawowe tajemnice chrześcijaństwa: WCIELENIE i ODKUPIENIE. Podział różańca idealnie odpowiada podziałowi roku kościelnego: odmawiający tę modlitwę obowiązany jest rozważać najważniejsze etapy Życia Chrystusa od Wcielenia przy Zwiastowaniu, poprzez Mękę aż do chwalebnych tajemnic. Przesuwanie paciorków to tylko dodatek zewnętrzny, który można sobie darować. Głębiej za to przeżyjemy te 15 tajemnic. Tajemnice radosne dotyczą przeżyć Matki Boskiej na ziemi: od Zwiastowania po pierwsze publiczne wystąpienie Chrystusa jako dwunastoletniego chłopca. Bo

właśnie wtedy już Chrystus zaczyna działalność publiczną. Już wtedy Maryja wie z całą pewnością, że to dziecko odejdzie od niej na zawsze. Do tego dnia mogła się łudzić, że Go zatrzyma w Nazarecie. Ale gdy Jej powiedział, że w sprawach Ojca winien brać udział, wtedy przestała się łudzić i wtedy to zrozumiała, że Jej deklaracja skierowana do Anioła w czasie Zwiastowania nie była jedynie piękną formułką. Już wtedy w świątyni zaczyna się właściwie tajemnica bolesna, przynajmniej dla Maryi. I tak przechodzimy od radości Wcielenia Chrystusa, do bolesnych tajemnic Odkupienia ludzkości. Pięć tajemnic bolesnych otwiera najbardziej ludzka Męka w Ogrójcu. Chrystus w tej tajemnicy jest najbardziej ludzki. Nikt nie chce cierpieć, każdy broni się przed cierpieniem, nawet samobójca wybiera lekką śmierć. Chrystus ma umrzeć w mękach, wie o tym. Może jeszcze uciec, błaga Ojca o zmiłowanie nad sobą, poci się krwawym potem. Tak ciężka jest ta walka. W końcu godzi się na Mękę i ta zgoda pociąga za sobą 4 dalsze tajemnice bolesne.

Prawo rzymskie przewidywało tylko trzy z tych tajemnic. Ukoronowanie cierniem było wybrykiem żołnierzy. Chrystus w tych tajemnicach jest tylko biednym człowiekiem, ofiarą, o której nawet prokurator powiedział, że jest niewinna. Można uprzytomnić sobie w tych tajemnicach całą kruchość ludzkiego prawa, którym tak się nieraz chlubimy. Piłat wydał wyrok bez przekonania, był zmuszony do tego. My także wydajemy wyrok na naszych bliźnich. Ten wyrok ma jednak skasować wyrok potępienia, który wydał Bóg na ludzkość: Krzyż — znak hańby dla wyjętych spod prawa, ma stać się drzewem zbawienia ludzkości.

Kłęska ma być tryumfem i radością. Jeszcze zanim Anioł spocznie na otwartym grobie, już można mówić o zwycięstwie, bo krzyż pojednał ludzi z Bogiem. Jezus-Człowiek pokonał samego siebie, przyjął krzyż dobrowolnie, chociaż miał tyle okazji, by go odrzucić.

A więc jest to podwójny tryumf. I właśnie już pod krzyżem zaczyna się część chwalebna tej tragedii. Zmartwychwstanie i dalsze cztery tajemnice są konsekwencją obu pierwszych części.

Może właśnie w tych rozmyślaniach kryje się odpowiedź, dlaczego różaniec przemawia zarówno do ludzi bez wykształcenia, jak i do intelektualistów, może w tych tajemnicach należy szukać przyczyny, dla której ta modlitwa jest wciąż odmawiana z takim nabożeństwem.

Różaniec

CZEŚĆ PIERWSZA — RADOSNA

Tajemnica pierwsza — Zwiastowanie

U zarania ludzkości istota rozumna powiedziała Bogu: „Nie”. Do zbawienia potrzebne było, aby człowiek powiedział Bogu: „Tak”. Bóg nie mógł zbawić ludzkości. Kto powie Bogu: „Tak”? Nie patriarchowie, bo jeszcze nie doszli do tego. Nie prorocy, bo ich misja była inna, ale prosta dziewczyna z Nazaretu. Ona jedna naprawdę powiedziała bez zastrzeżeń to ważne słowo. Bóg jednak każdego z nas pyta: Czy powiesz „nie”, czy „tak”? Każdy ma chwile swojego zwiastowania. Nie może być zbawienia bez naszej zgody. Maryjo, Dziewczyno z Nazaretu, Ty wiesz jakie to trudne mówić ciągle „tak”, chociaż serce krzyczy „nie”. Więc gdy przyjdzie moment, że nasze serce i nasz rozum będą wołały „nie”, Ty zaś Bogu powiedz „tak”!

Tajemnica druga — Nawiedzenie świętej Elżbiety przez Maryję

Byłaś na pewno osłabiona ciążą. Kobieta zwykle w tym okresie już źle się czuje, jest nerwowa i kapryśna, a Ty byłaś kobietą, nie aniołem, a więc mogłaś się źle czuć, a jednak idziesz do drugiej kobiety, by jej pomóc w trudnych chwilach przed urodzeniem dziecka. Zwykle się nie zwraca uwagi na ten moment, a jednak on jest charakterystyczny, bo Ty w tym momencie po raz pierwszy pokonujesz siebie i myślisz o innych, a nie o sobie. Naucz nas tego, Maryjo idąca do Elżbiety.

Tajemnica trzecia — Narodzenie Chrystusa

Św. Łukasz podaje, że Matka położyła Cię w żłobie, z którego jadały zwierzęta. Po latach w Wieczerniku Sam stałeś się pokarmem. Bóg Wszechmocny, Pan krzaku gorejącego leżał w zwykłym żłobie, a potem stał się pokarmem. My chcemy być kimś. Nawet w małym świątku chcemy rządzić. O Boskie Dzieciątko leżące w żłobie dla zwierząt, Chlebie Żywy, naucz nas służyć! Naucz nas, że Ty leżałeś wśród bydła i pozwalałeś krowom i owcom skubać siano, na którym leżałeś!

Tajemnica czwarta — Ofiarowanie Chrystusa w świątyni

Świątynia Heroda Wielkiego była zaliczana do cudów świata. Była wspaniałą budowlą, ale była pusta. Arka Przymierza, największa świętość judaizmu, zniknęła przed laty i miejsce Święte Świętych stało puste. Co znaczy najpiękniejsza świątynia, gdy nie ma w niej Boga? Ty, Dzieciątko, masz wypełnić tę pustkę. A jednak kapłani pozwolą Ci wejść do świątyni jedynie na dziedziniec kobiet. Czekali na Ciebie, ale teraz brakowało dla Ciebie miejsca w świątyni Herodowej. Dlaczego tak jest? Dlaczego człowiek ma tak słaby wzrok, że nie dostrzega własnego Boga? Bo i my też mówimy, że kochamy Ciebie. Budujemy wspaniałe świątynie i zamykamy Cię w złotych kielichach, a nie potrafimy żyć z Tobą. Naucz nas dzieciątko, że świątynia może być pusta i że człowiek też może być pusty i przyjdź do pustych świątyń i do pustych dusz naszych!

Tajemnica piąta — Odnalezienie Chrystusa w świątyni

Chyba byli zaskoczeni faryzeusze, gdy kilkuletni chłopak śmiał ich nauczać. Niektórzy obrazili się, że dziecko naucza poważnych mężczyzn i to ich oburzenie zaprowadzi Ciebie na krzyż. Każdy, kto śmie atakować uświęcony porządek, jest wrogiem porządku. A może ugodziłeś w ich próżność, bo każdy broni przede wszystkim tej swojej próżności. Woli wszystko inne, niż oba-

lenie dobrej opinii o sobie, a Ty, Dziecko Boże, ugodziłeś właśnie w tę próżność. Po latach opowiesz przypowieść o modlącym się faryzeuszu. Daj nam, aby nasza modlitwa nie była taka, jak tego czcigodnego, pobożnego, ale nadętego człowieka!

CZĘŚĆ DRUGA — BOLESNA

Tajemnica pierwsza — Modlitwa w Ogrójcu

Coraz częściej mówi się o trzech kuszeniach Chrystusa. Na pustyni to było najłatwiejsze, bo nawet zwykły człowiek może oprzeć się pokusie robienia cudów i pokusie sięgnięcia po władzę. Ale diabeł spróbował jeszcze raz szczęścia i wylękłemu Chrystusowi podsuwa bunt przeciwko woli Bożej. Wystarczy wyjść z Ogrójca, by uniknąć męki. Ty wiesz, Boże, jak trudno jest oprzeć się pokusie uniknięcia krzyża. Łatwo jest nieraz go uniknąć, bardzo łatwo. Wystarczy odrobina apatii i zgodzenie się na płynięcie z prądem. Wystarczy ułatwić sobie życie i już diabeł zwycięża! Ty wiesz, Chryste, jak trudna jest walka z tą pokusą, jak bardzo trudna! Zmiłuj się nad kuszonymi w ten sposób! Dodaj siły słabnącym!

Tajemnica druga — Biczowanie Jezusa

Mówimy — jacy okrutni byli ci żołnierze rzymscy. W tej chwili wydaje się nam, że jesteśmy od nich lepsi o całe niebo. Ale czy jesteśmy naprawdę tacy? Oni myśleli, że biczują przestępcę, kogoś, kto uzurpował sobie prawo do władzy. Wykonywali swój obowiązek żołnierski, a każdy pochwała dyscyplinę żołnierza. My też chcemy jakiejś sprawiedliwości. Krzyczymy o nią wielkim głosem. Domagamy się ukarania przestępców i może w tym momencie, nie wiedząc o tym biczujemy Ciebie.

Tajemnica trzecia — Cierniem ukoronowanie

Nie wiadomo jakie cierpienia są większe: fizyczne czy moralne. Ty znasz je wszystkie. Ty jesteś zabawką w rękach żołnierzy. Bóg — zabawką. Czy to nie okropne? To byli poganie, im na myśl nie przyszło, że jesteś Bogiem, ale my też bawimy się twoim kosztem, bawimy się, gdy prosimy o różne rzeczy, bawimy się, gdy z pielgrzymek robimy wycieczkę i gdy idziemy do Komunii dla oka ludzkiego, my też Ciebie koronujemy cierniami i wołamy jak Rzymianie: „Oto król, oto nasz król, oto nasz Bóg”. Przebacz nam, tak jak przebaczyłeś żołnierzom Piłata.

Tajemnica czwarta — Dźwiganie krzyża

To jest ostatnia droga skazanego. Każdy człowiek wchodzi kiedyś na tę drogę i zawsze jest mu ciężko ją przejść. Dlaczego Boże nie ma innej drogi, niż ta? Dlaczego? Bo każda droga prowadzi na górę Oliwną, przez Golgotę, ale nie wiadomo, czy wyjdzie na drogę do Emaus. My wierzymy niby, że jest to droga do Emaus, ale tak naprawdę to jest wielka niewiadoma. Daj nam zobaczyć chociaż urywek drogi do Emaus, byśmy nie upadli na Drodze Krzyżowej.

Tajemnica piąta — Ukrzyżowanie Jezusa

Św. Łukasz zanotował że gdy Cię krzyżowano, powiedziałeś jedno zdanie, ale jakże ważne! „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!”. Nieraz ktoś nie zdaje sobie sprawy, że robi krzywdę komuś. Nawet najgorszy człowiek chce jakiegoś dobra. Jest faktem ogólnie znanym, że gestapowcy kochali swoje dzieci i żony i starych rodziców. Człowiek chce być dobry, a mimo to wyrządza nieraz wielkie krzywdy. Ty wiesz o tym najlepiej. Bronisz ludzkości i nas też. Ale naucz nas tej Twojej obrony, bo wtedy łatwiej będzie nam żyć wśród naszych bliźnich”.

CZEŚĆ TRZECIA — CHWALEBNA

Tajemnica pierwsza — Zmartwychwstanie Pana Jezusa

Jak trudno jest uwierzyć w Twoje zmartwychwstanie. Tomasz przynajmniej powiedział otwarcie, że chce sprawdzić ten fakt. My głosimy, że wierzymy, ale czy tak jest naprawdę, to nikt z nas tego nie wie do końca. My ludzie XX wieku, wieku rakiet kosmicznych, prosimy Ciebie jak Tomasz, daj nam dotknąć boku Twego, żebyśmy mogli naprawdę powiedzieć jak on: „Pan mój i Bóg mój”.

Tajemnica druga — Wniebowstąpienie Pana Jezusa

I znowu góra, teraz już góra pełnej chwały, może naprawdę trzeba przejść przez Ogrójec pokus, przez mękę Golgoty, by wejść na górę wniebowstąpienia. A my ciągle szukamy innej drogi, której nie ma, więc pomóż nam iść przez obie te góry, by dojść do góry wniebowstąpienia.

Tajemnica trzecia — Zesłanie Ducha Świętego

Zawsze ogień był czczony, jakby ludzkość podświadomie czekała na płomienie Ducha Świętego. We wszystkich świątyniach płonął święty ogień i Ty, Duchu Święty, ukazałeś się pod tą postacią. Może chcesz pokazać chrześcijanom, że w każdej religii jest okruczeństwo Ciebie, że nie wolno gardzić żadną wiarą, bo może też pochodzić właśnie od Ciebie. Przyjdź Duchu Święty, oświeć ludzi, by nie pogardzali żadną wiarą, by szukali tchnienia Twego wszędzie, choćby było ono ukryte głęboko.

Tajemnica czwarta — Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny

Do Ciebie Maryjo, Kościół stosuje hymn Judyty, jakbyś była bohaterką jak tamta Żydówka. A przecież nie zabiłaś żadnego wroga, ani nie prowadziłaś żadnej wojny. O Twym życiu wiemy

tak mało. A i to co wiemy, jest bardzo szare i codzienne. Czyżby dojdzie do chwały w niebie mogło obyć się bez efektownych czynów i bez rozgłosu? A jednak nie Judyta, nie Joanna d'Arc dostały się do najwyższej chwały, tylko Maryja, Matka Jezusa, której życie było szare i nieefektywne.

Tajemnica piąta — Koronacja Matki Boskiej

Bóg wynagrodzi wszystko! I to, że zgodziłaś się być sługą Boga, niczym więcej, i to, że Józef podejrzewał Cię o wiarygodność. Całe długie życie, szare i niełatwe. Ale długo czekałaś na tę nagrodę i na pewno nie myślałaś o niej, po prostu kochałaś Jezusa i ludzi i dlatego szłaś tą właśnie drogą. My chcemy nagrody natychmiast, upominamy się o nią zamiast modlić się, może ona się należy za nasze osiągnięcia. Naucz nas, Królowo Święta i Wszechświata, Matko Chrystusa, byśmy służyli Mu nie za nagrodę, a dlatego że tak trzeba, jak Ty służyłaś, nie licząc na koronę nieba i ziemi.

Na uroczystość Wszystkich Świętych

Apokalipsa mówi, że Jan zobaczył ich niezliczoną rzeszę. Chyba tak jest, bo w kalendarzu przypada ich po kilku na jeden dzień. Są tzw. święci lokalni, czczeni tylko w jednym kraju, ba w jednej diecezji tylko. Są inni, wspominani przez cały Kościół. Są nawet niepewni, tacy których żadna kronika nie wspomina, tylko tradycja, czy legenda. Są święci katoliccy i prawosławni. Są też wspólni obu kościołom, ale ilu ich jest wie tylko Bóg, bo są i tacy, o których nie wie nikt, bo przeszli przez świat tak cicho, że nawet trawa nie zaszleściła pod ich stopami. Niektórzy mają wspaniałe żywoty, bogate ołtarze i kościoły. Wrosli w historię tak głęboko, że nawet najbardziej laickie dzieła muszą ich wspominać. Nie ma chyba stulecia po Chrystusie, które nie miałyby swoich świętych. Jedni są dla nas niezrozumiali, jak św. Szymon Słupnik, który całe życie spędził na słupie wbitym w morze, koło Antiochii. Dlaczego to zrobił? Żywot nie mówi wyraźnie, bo chyba nie jest prawdą, że gardził światem. Prawdziwy święty musi kochać świat i ludzi, bo przecież są dwa przykazania miłości, a nie jedno. Może św. Szymon był tak ostrożny i krytyczny w stosunku do siebie, że nie widział innej drogi niż ucieczka od pokus? A może chciał ofiarować swoje niewygodne życie za kogoś, kto miał je zanadto wygodne?

Byli jednak inni, którzy wyciągali ręce do świata, ludzi, a nawet zwierząt. Tacy jak Franciszek z Asyżu, czy Elżbieta Turyńska. Niektórzy mieli ogromne wykształcenie, jak Tomasz Moore, Łukasz Ewangelista, czy Augustyn. A byli też tacy, któ-

rzy nie umieli ani pisać ani czytać, choćby wiejska dziewczyna Maria Goretti. Byli królowie, biskupi, zakonnicy, ale byli też zwykli ludzie. Ba, nawet z bardzo burzliwą przeszłością. Augustyn błądził po bezdrożach filozofii pogańskiej, Franciszek z Asyżu bawił się hucznie, gorsząc obywateli swego miasta. Potem gorszył ich jeszcze bardziej, gdy wzgardził tym wszystkim, co oni szanowali. Miał odwagę stanąć nagi przed swoim ojcem i biskupem. To był szok dla mieszczan Asyżu, tych czcigodnych, chodzących raz w tygodniu do kościoła, gromadzących złoto w swoich skrzyniach. Święci to ludzie bardzo kłopotliwi dla otoczenia. Ileż kłopotów miał Henryk VIII ze swoim kancleżem? Tomasz Moore, człowiek mądry, spokojny, bogaty, nagle przestaje rozumieć swojego króla, którego popierają nawet biskupi, godzący się na rozwód królewski. Tak, święci to kłopotliwi ludzie. Wyniesieni zostali na ołtarze, gdy ludzie ich zrozumieli. Ale, czy my dzisiaj rozumiemy ich? Czy rozumiemy bogatego kupca z Asyżu, który nagle rzuca wszystko i tańczy radośnie, że nie ma nic, a w końcu idzie do największego wroga chrześcijaństwa, sułtana Egiptu, z wielką miłością. Taki człowiek byłby i dzisiaj wyśmiany.

A kto z nas zrozumie upór młodej dziewczynki z małego miasteczka, która twierdziła, że ogląda Piękną Panią? Narobiła w ten sposób kłopotu nie tylko władzom kościelnym, ale i świeckim. My chcemy ludzi porządných, ale takich, którzy nie będą nam przeszkadzali ani kochać bogactwa, ani nienawidzić bliźnich naszych. Nieraz chciałoby się pozbyć świętych, takich jak Franciszek z Asyżu, Bernadetta, czy Tomasz Moore. My chcemy żyć spokojnie, nawet uczciwie chodzić do kościoła i chwalić kazania które nam dogadzają, ale niestety święci byli i są. Każdy wiek ich ma i każdy wiek nie jest z nich zadowolony. Dopiero, gdy Kościół ich kanonizuje, padamy przed nimi na kolana. Ale tylko padamy. A przecież św. Jan Ewangelista i św. Paweł adresowali swoje listy do świętych tego, czy innego kościoła. Oni mieli nadzieję, że każda gmina chrześcijańska jest święta, pomimo, że taki Korynt miał jak najgorszą opinię. Tak dalece złą, że prostytutki nazywano „córami Koryntu”. A więc do takich

ludzi Paweł stosuje słowo „święci”. Czyżby wierzył tak głęboko, że każdy człowiek zdolny jest do świętości, czyżby tak dalece ufał Bogu i człowiekowi? On ufał wbrew wszystkim, nawet wbrew logice. Ciekawe, czy nam też by tak ufał. Prawdopodobnie tak, bo On wierzył, że łotr był ukrzyżowany po prawej ręce Chrystusa, bo on sam pamiętał jak mordował chrześcijan, gdy ich mógł dopaść, gdy był jeszcze Szawłem.

Święty Pawle, zaufaj i nam tak, jak zaufałeś Koryntianom. Zaufaj babom bijącym się w kolejkach. Zaufaj dziewczętom całującym się na ulicy z chłopcami. Zaufaj bigotkom, puszczającym się byle czym. Zaufaj tym, którzy nienawidzą bliźnich. Zaufaj tym, którzy produkują broń. I do nich wszystkich napisz, że „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości”. (1 Kor. 13,4) I nazwij ich świętymi.

Na święto Chrystusa Króla

Zapytał Go Piłat czy jest królem. To pytanie brzmiało jak ironia. Ten syn rodziny robotniczej, członek narodu okupowanego, nędzarz bez dachu nad głową byłby pretendentem do korony? Piłat na pewno sam widział śmieszność swego pytania, a jednak właśnie ono wywołało najokrutniejsze męki Chrystusa, szyderstwo Heroda Antypasa i okrutną zabawę z cierniową koroną. Tak szyderstwo Heroda jak i ukoronowanie cierniem było dodatkiem do mąk zadanych Chrystusowi, jak gdyby ludzie szczególnie mścili się na Nim za pytanie Piłata, a jednak Jezus nie zaprzeczył. Powiedział z całą powagą: „tak, jestem królem”. Była to prawda chociaż wyglądała na niesmaczny żart. O ile władza łączy się ze słowem „król”, to Chrystus jako Bóg był Królem nawet wtedy, gdy nagi i skrwawiony przyjął na głowę koronę cierniową, bo nie przestał być ani na moment Stworzycielem i Panem wszechświata.

A jednak ludzkość nie chciała takiego króla. Żydzi marzyli o przywódcy. Piłat i jego żołnierze podziwiali doskonałą organizację państwa rzymskiego. Jeszcze żyły w pamięci tych ludzi świetne zwycięstwa Juliusza Cezara i Tyberiusza. Świat chciał władcy, ale tylko i wyłącznie politycznego. Potem królowie chrześcijańscy zapomną o Królu, którego królestwo nie jest z tego świata. Będą się wzorować na despotie Tyberiuszu, nie będą chcieli korony z ciernia, lecz ze złota, bo każdy człowiek chociaż zaprzecza temu, jest materialistą. Dobra ziemskie są nam bliższe, bo na co dzień ich potrzebujemy. I nas również irytowałyby, gdyby jakiś nędzarz skazany na śmierć powiedział o so-

bie, że jest królem i że ma władzę nad całym wszechświatem. Ten wszechświat jest państwem Chrystusa Króla. Wszyscy jesteśmy obywatelami tego państwa, czy chcemy tego, czy nie. On nas wybrał, a nie my Jego. Żołnierze koronujący Go cierńmi i Apostołowie, wszyscy byli jednako poddanymi tego Króla. Za wszystkich zapłacił Swoją Krwią. Wszystkich powołał do życia z miłością Ojca do dzieci.

Jesteśmy poddanymi Chrystusa Króla nie tylko my katolicy, my tylko wiemy o tym, ale fakt pozostaje faktem, czy ktoś wie o tym, czy nie. Jesteśmy obywatelami ogromnej Ojczyzny, którą rządzi Chrystus. Wszyscy w tej Ojczyźnie mamy obowiązek miłości do naszych współrodaków.

Ale Bóg stworzył nie tylko ludzi. Jego władza nie ogranicza się tylko do krnąbrnych stworzeń, jakimi oni są. On stworzył wszystkie stworzenia i otoczył je miłością ojcowską.

My jednak nie chcemy widzieć tej ogromnej Ojczyzny naszej stworzonej przez Chrystusa Króla. Mówimy jak owi żołnierze rzymscy: „cześć ci Królu” i plujemy na Jego twarz jadem nienawiści. Mówimy: „jesteś Królem” i krzyżujemy Go po raz drugi. Jesteś królem, ale jakiejś odległej planety. Mamy swoje prawa, swoich władców. A jednak Chrystus nie chce zrezygnować ze swego państwa, państwa, które za zgodą naszą, a nawet bez niej odkupił w dniu, w którym Piłat Go zapytał: „czy jesteś królem?”

U progu Adwentu

U progu Adwentu, jakby otwierając okres Bożego Narodzenia, czcimy Niepokalane Poczęcie Matki Jezusowej. Sens tych słów wyjaśnia nam jednoznacznie prawda dogmatyczna wyrażona w bulli Piusa IX „Ineffabilis Deus” a mianowicie, iż Maryja była wolna od chwili poczęcia od wszelkiej zmyły grzechowej. Wiele nieporozumień bierze się stąd, iż często obraz Matki Boskiej kojarzymy z młodą dziewczyną w białej szacie i białym welonie, z liliami u stóp. Każdy grzech jest tamą, która oddziela człowieka od Boga. A jednak Maryja urodziła swego Syna dla odkupienia rodzaju ludzkiego, w tym również grzeszników. Ona chciała wypełnić przepaść każdego grzechu ludzkiego, by dać tej biednej ludzkości Zbawiciela. Ona pragnęła być mostem pomiędzy ideałem, jakim jest Bóg, a wszystkimi grzechami popełnionymi przez ludzi. My śpiewamy wesołe kolędy, myślimy o bajkowej szopce takiej ze staniolu lub obsypanej śniegiem, ale Wcielenie Słowa Przedwiecznego musiało być bardzo dramatycznym momentem. Bóg dobrowolnie „ograniczył” jakby samego siebie, przyjął w ludzkiej naturze Chrystusa wszystkie prawa fizyczne rządzące ziemią.

W stacjach Męki Pańskiej rozważamy trzy upadki Chrystusa. Upadł dlatego, bo podlegał przyciąganiu Ziemi. Upadł dlatego, bo był osłabiony jak każdy człowiek, który dźwiga ciężar ponad siły, a przecież to On sam stworzył to prawo fizyczne. Poddął się mu jednak, jak poddawał się przepisom żydowskim, obrzezaniu czy ofiarowaniu. A przecież Jego żadne z tych praw nie obowiązywało. Ludzkość chciałaby widzieć w Nim jakiegoś tytana czy herosa na miarę antycznych bohaterów. Ludzkość poszłaby za takim bohaterem, przecież chciała nie takiego człowieka, tworząc legendy o Heraklesach czy Tezeuszach; taki bohater

dogadzałby ludziom wszystkich czasów. Czyż nie chcemy właśnie takich herosów, gdy pasjonujemy się filmem przygodowym, którego bohater dokonuje nadzwyczajnych wyczynów? Apostołowie też domagali się od Chrystusa właśnie tego. Jeszcze na drodze do Emaus będą mieli do Niego pretensje, że nie poderwał narodu do walki zbrojnej przeciw Rzymianom: „A myśmy się spodziewali, że On odnowi chwałę Izraela”. Dźwięczy gorycz i rozczarowanie. Nikt, prawdę powiedziawszy, nie chciał zbawienia od Chrystusa. Jednego oczekiwali, że będzie ustawicznie karmił ludzi dwoma bochenkami chleba. Chorzy chcieli, by ich uzdrawiał, a patrioci żydowscy czekali, że ich poprowadzi do walki z okupantem i ukoronuje się na króla żydowskiego. Jeden tylko łotr na krzyżu zrozumiał, o co chodzi Chrystusowi. On jeden jedyny spośród tych tysięcy, które chodziły za Chrystusem, on jedynie pragnął zbawienia, dlatego właśnie ten bandyta otrzymał obietnicę, jakiej nikt poza nim nie otrzymał. Nawet Jan Chrzciciel przeżył chwilę wahania co do Osoby i roli Jezusa. Smutne to wszystko razem wzięwszy. Bóg chce nam dać największe wartości. Sam „pokonuje” samego siebie i to już teraz, gdy leży w żłobie jako niemowlę. A my wciąż chcemy innych darów od Niego. Naklejamy na Jego stajenkę staniol, bo przypomina złoto i srebro. Tworzymy setki legend o Chrystusie, który ułatwia sobie życie, a przecież On go sobie nie ułatwiał. Owszem działał cuda, ale aby ułatwić innym życie, nie uczynił żadnego cudu dla siebie i swojej Matki. On żąda od nas trudnej wiary, nawet trudniejszej niż od Marty, siostry Łazarza. On żąda byśmy rozumieli, że Niepokalana to znaczy wolna od wszelkiego grzechu, że Jej czystość to daleko większa czystość niż dziewictwo. Ale ta czystość jest w zasięgu każdego człowieka, choć nie w tym stopniu co Matki Jezusa. Ona musiała być taka, by wypełnić przepaść między Bogiem a ludzkością. Ona musiała być mostem łączącym brzegi tej przepaści. Ona miała najpełniej rozumieć posłannictwo swojego Syna. Ona też nigdy mu nie przeszkadzała w spełnieniu tego posłannictwa. U progu Adwentu Ona króluje. Ona też zamyka okres Bożego Narodzenia. Kobieta, która była i jest mostem pomiędzy Jezusem a nami.

Modlitwa do Dzieciątka Jezus

Prawie 2000 lat mija od Twojego przyjścia na świat. Ludzkość liczy czas na „przed” i „po” Tobie. To nie szkodzi, że data jest o siedem lat spóźniona i niektórzy mówią „nasza era”. To jest takie przyznanie się do Ciebie. Czyżby ludzie świadomie lub podświadomie uznawali za niezwykle ten fakt, że aż całą erę nazwano Twym imieniem?

Tak, to był fakt rzeczywiście niezwykle, Bóg stał się stworzeniem i zamieszkał wśród tych, których wygnał kiedyś z raju. Mało tego — przyjął ciężar wygnania. Przyjął słabość niemowlęcia, a potem konieczność cierpienia i śmierci. Legendy starożytne znały bóstwa schodzące na ziemię, ale te bóstwa nigdy nie utożsamiały się z człowiekiem. Nigdy nie przyjmowały ciężaru tego człowieczeństwa. Zawsze był dystans między bóstwem a człowiekiem. Między nieśmiertelnym a podlegającym chorobie i śmierci. Tylko raz jedyny w Betlejem Stwórca rzeczywiście zniżył się do stworzenia. To jest tak niewiarygodne, że aż człowiek bronił się przed tą prawdą.

Słuchamy co roku, że byłeś kuszony na pustyni. Teraz mówi się o kuszeniu w Ogrójcu i na krzyżu, ale czy rzeczywiście jesteśmy tego świadomi? Chyba nie. Bo jakże często mówimy: „Ja bym tego czy tamtego nigdy nie zrobił. Ja się brzydzę grzechem, nawet grzesznikiem”. Ty, Bóg, dopuściłeś do siebie kusiciela, jakbyś chciał pokazać, że nawet pokusom jesteś podległy. To jest przerażające, to przekracza ludzką wyobraźnię.

Ty umiałeś przebaczać. Nawet nie zgorszyła Cię głupota kobiety samarytańskiej, która, gdy objawiłeś, że jesteś jak „woda,

która podtrzymuje wszelkie życie”, prosiła Cię, byś dał jej wody, aby nie musiała więcej chodzić do studni. Co byśmy powiedzieli o takiej tępcie? Na pewno zakończylibyśmy dialog jakimś dosadnym epitetem. Ty jednak nie przerwałeś rozmowy z tą kobietą, wolałeś zgorszyć uczniów, niż nie doprowadzać rozmowy do końca. Wiele razy na kartach Ewangelii wykazujesz cierpliwość dla naszej tępoty. Chyba nie było nauczyciela cierpliwszego od Ciebie.

Raz tylko jedyny dałeś się wyprowadzić z cierpliwości, a może chciałeś przyspieszyć dojrzewanie nienawiści kapłanów i faryzeuszy. Przecież akt rozbicia kramów na pewno był jedną z przyczyn, i to nie najmniejszą Twojego aresztowania. Chciałeś koniecznie wytłumaczyć ludzkości po co przyszedłeś na świat, mało tego — chciałeś pokazać, jak ma naprawić grzech popełniony u zarania dziejów. Na nieposłuszeństwo w drobnym zakazie odpowiedziałeś posłuszeństwem aż do śmierci krzyżowej.

Dziwna jest dysproporcja grzechu Adama wobec Twojego posłuszeństwa. Tak dziwna, że aż przerażająca. Czyżby każdy pozornie drobny grzech wymagał tak szalonej pokuty? A może, wbrew naszym katechizmom, nie ma w oczach Boga małych i ciężkich grzechów? Czy tak sobie lekceważymy te powszednie grzechy, że dopiero jakaś zbrodnia lub inne wielkie przestępstwo wywołuje nasze oburzenie? Jak np. wtedy, gdy stanąłeś wobec kobiety cudzołożnej. Faryzeusze zwrócili Ci uwagę, że prawo nakazuje taką kamieniować. Twoja odpowiedź była więc jednoznaczna: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień”.

Tak, Jezu, chcesz nas nauczyć najprostszych rzeczy, a my z kolei chcemy Tobie narzucić nasz styl życia. Już spaskudziliśmy Twoją grootę w Betlejem, nawieszaliśmy srebrnych lamp, położyliśmy na podłodze perskie dywany i zrobiliśmy z tej groty, która była stajnią dla bydła, jakiś salon milionera czy króla o złym guście. O grób Twój do niedawna toczyły się małe bitwy między odłamami chrześcijaństwa ku zgorszeniu i ucieście mahometan i Żydów. Twoją prostą naukę chcemy nagiąć do naszych potrzeb i naszych gustów. Tak łatwo zmienić jedno słówko

lub dodać odpowiedni komentarz i już jest wszystko w porządku. We własnym mniemaniu przecież postępujemy zgodnie z Ewangelią, gdy gorszymy się grzechami i grzesznikami. Nasi malarze tak łatwo zaludniają piekło i raj, według swojego upodobania wydając wyroki. Powiedz Dzieciątko Boże, co myślisz o tych obrazach, które przedstawiają Twój sąd nad ludzkością? Czy to naprawdę jest Twój sąd? Czy go akceptujesz?

Strach pomyśleć o tym wszystkim. Gdyby nie to, że przyszedłeś pewnej nocy w grocie pod małym miasteczkiem. Przyszedłeś w skrajnej nędzy materialnej, ale w Twych rękach przyniosłeś ludzkości tak wielkie skarby, że aż dech zapiera, gdy się o tym myśli, a wśród tych skarbów był jeden, którego zazwyczaj nie dostrzegamy: wyrozumiałość dla ludzkiej głupoty. Tyle razy nam to objawiałeś, czy to u studni Jakubowej w rozmowie z samarytanką, czy to gdy uczniowie Twoi klócili się o miejsce w Królestwie niebieskim. Czy w końcu na drodze do Emaus, gdy mówiłeś do uczniów: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy. Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, żeby tak wejść do swej chwały?”.

A więc jesteśmy nierozumni, mali, mamy złe gusta, które chcemy Tobie narzucić, ale do tych małych i nierozumnych, do tych którzy Cię krzywdzą, przychodzisz w noc betlejemską jako największy cud jaki zna świat. Prosimy Cię, gdy już żadnych zasług nie będziemy mieć na swym koncie, zapisz na nasze dobro przynajmniej to, że liczymy erę świata „przed” i „po” Twoim narodzeniu.

Śpiewy duszy

Modlitwa Symeona

Kiedy Panie przyjdiesz, kiedy nadejdiesz Chwało Izraela? Abraham, ojciec nasz czekał na Ciebie. Był wielki w swojej wierze a Tyś mu się nie objawił, mówiłeś do niego, byłeś u niego pod postacią trzech wędrowców, może to były anioły Twoje Panie, a nie Ty sam? Abraham miał wielką wiarę, ale czegoś mu brakowało, objaw to Panie słudze Twemu. Co sprawiło, że wielki Abraham nie doczekał Ciebie? A może, wybac mi to Panie, może ojcu naszemu brakło miłosierdzia?

Nie mnie sądzić Abrahama, ale wygnał on kobietę, która mu dała syna. Prawda, że była niewolnicą pogańską, ale czy nie była również człowiekiem? Jak to jest Panie? Czy wolno skrzywdzić pogańską dziewczkę, która nie była wyznawczynią Twoją?

Od lat niepokoi mnie to pytanie, wręcz dręczy jak komar, który wciska się pod okrycie śpiącego, jak mucha, która rankiem nie daje pospać; tylko muchę i komara mogę zabić, a myśli nawet odegnąć nie mogę. Czy Agar była człowiekiem, odpowiedz słudze Twemu Panie. Tak. Na pewno tak, bo Ty usłyszałeś jej płacz na pustyni, Ty posłałeś do niej anioła, który wskazał źródło. Wielki jesteś Panie Izraela. Nie, Boże nie! Ty nie jesteś Bogiem Izraela. Ty jesteś Bogiem świata. Bogiem Egipcjan, Greków, Rzymian, zapomniały o Tobie Twoje stworzenia, ale Ty nie zapomniałeś o nich.

Izajasz mówił że „przyjdą i pokłonią się Tobie od Wschodu i z Zachodu”. A przecież od Wschodu mamy Persów i resztki Babilończyków, a od Zachodu Helleńczyków i Rzymian. Rzymianie zawojowali Greków i Persów, wtargnęli do Galii i nad rzekę,

którą zwaą Ren. Ponoć król Aleksander poszedł dalej niż siedzą Persowie i doszedł do krainy ogromnych skarbów i mędrców, którzy w kaplicach kontemplują swoje bóstwa. Ale ani Rzymianie, ani król Aleksander nie dotarli do krańców świata.

Za rzeką Ren ponoć są puszcze nieprzebyte, tam czyha ryś i żbik, stamtąd kupcy przywożą żółty kamień, który morze wyrzuca na brzeg. Ale i tam nie kończy się ziemia. Kupcy mówią, że na Wschodzie, za ogromnym murem jest państwo żółtych ludzi. Chodzą oni w jedwabiach na co dzień, ale i tam nie kończy się świat. Więc, gdzie się kończy? Gdzie kres? A może go nie ma. Może, jak Twoje władanie, jest bez końca? Bo Ty przecież Byłeś, Jesteś i Będiesz. Dla Ciebie wiek jest jak jeden dzień, godzina jedna. To straszne Panie! Bo Tobie się nie spieszy ze spełnieniem obietnicy, a lud czeka wiele wieków na wyzwolenie.

Właściwie na jakie wyzwolenie czekamy? Mojżesz wyprowadził lud swój z Egiptu, z niewoli faraona. A przecież Mojżesz nie był tym, na którego czekamy. Potem wziął nas w niewolę Babilończyk brodaty. Powróciliśmy do ziemi ojców, odbudowaliśmy państwo Izraela, odbudowaliśmy świątynię dla Ciebie, ale czekaliśmy nadal, a więc to nie chodzi o wyzwolenie spod władzy półpogańskiego Heroda, szaleńca mordującego własnych synów i żonę. Szaleniec to, kłania się po cichu bogom Rzymu, chociaż Tobie wznosił świątynię piękniejszą niż Salomona. Piękna jest świątynia Twoja Panie. Ale szepcą Rzymianie, że Arki nie ma. Może kłamią? — tak na pewnokłamią. Kłamią, by osłabić ducha pobożności narodu. A jeżeli to jest prawda, co oni przebąkują? To po co świątynia bez Arki?

A jednak chodzę do niej codziennie, a na święto Paschy zanoszę baranka na ofiarę... Jeżeli nie ma Arki, to po co Panie powoliłeś Herodowi wznieść tak piękną świątynię, po co? Spal ją Panie, jak spaliłeś Sodomę i Gomorę. Przecież to jest bezsens — pusta świątynia. Ponoć poganie stawiają posągi bóstw w swoich świątyniach. Jeden posąg ukradną, to stawiają drugi. Ale Pan nasz zamieszkał w Arce, więc gdy Arki nie ma, po co jest świątynia? A może ona czeka z narodem na Tego, który ma przyjść? Ale kim On właściwie będzie? Kim Panie? Mogłeś Go posłać,

gdysmy byli w ziemi egipskiej, nad rzekami Babilonu. Ale Ty posłałeś tylko mądrego Mojżesza i króla Persów Cyrusa, a nie Tego, na którego czekali. A może wyzwolenie ma być inne, nie spod władzy Heroda i Rzymian, lecz spod władzy grzechu?

Powiedziałeś pierwszym rodzicom, że przyjdzie Zbawca. Mówiłeś o Nim prorokom naszym. Chyba wystarczyłby nam dobry wódz, taki jak Jozue czy Dawid, aby podjąć walkę z Rzymem. Na to nie potrzeba Zbawcy posłanego z nieba.

Tak Panie, teraz rozumiem, to chodzi o inne wyzwolenie, i nie o walkę z bronią w ręku chodzi.

Człowiek zgrzeszył ciężko przeciw Tobie. Zasłużył na karę wygnania z raju, a Ten, który ma przyjść, ma Cię przebłagać. Oj ma za co! Część ludzi zrobiła sobie bogów z kamienia i ze spiżu. Co z tego, że są podobno piękni? Ale to nie jesteś Ty. Wszak powiedziałaś Mojżeszowi: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie! Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz od-dawał im pokłonu i nie będziesz im służył!”

My nie kłaniamy się rzeźbom ani obrazom. I co z tego, że się nie kłaniamy. Uczeni w piśmie po sto razy rozważają ile kroków wolno przejść w Szabat nie grzesząc. Kłóćą się o to godzinami, ale złorzeczą Herodowi i życzą mu najstraszliwszych chorób. Teraz radują się, bo ich przekleństwa dosięgły go. Radują się, że ma bóle żołądka i że coraz mniej może jeść. A przecież powiedziałaś: nie zabijaj — przekleństwem także można zabić, można uprzykrzyć życie nienawiścią; nie trzeba do tego sztyletu czy miecza. Nasz naród zabija starego chorego króla nienawiścią. O Panie jakżeż to okropne! Kapłani nasi sprawują codzienną ofiarę z baranka, ale nie ukrywają, że nie wierzą. Był wśród nich Jezus, który przyjął imię Jazon, wyrzekając się pięknego imienia „Bóg jest zbawieniem”. O Boże! co ja pomyślałam w tej chwili! Czyż ten, który ma przyjść ma zastąpić kapłana — Jezusa, który wyrzekł się swojego imienia, by dogodzić poganom? Tak Panie, Ty jesteś Zbawieniem! Ten, więc, który przyjdzie będzie takim Jezusem, czyli Zbawieniem.

Ale od czego ma nas zbawiać? Od Heroda? Rzymian? Do tego naprawdę nie trzeba zbawienia, wystarczy dobry wódz. O Panie wybaw nas od grzechów naszych, zbaw nas od fałszywej pobożności uczonych w piśmie i faryzeuszy. Zbaw nas od spoganiących kapłanów, ludzi którzy wyrzekają się Ciebie. Wybaw ladacznicę co stoją na rogach ulic, z ich ciężkich grzechów, ale także te pobożne niewiasty, które plują na mnie z pogardą, choć zazdroszczę im po cichu, że są piękne i mają klejnoty. Wybaw kupców, którzy dobijają cen towarów które sprzedają, chociaż nie są warte tyle, ile mówią za nie. Wybaw także i mnie, swojego sługę, bo ja również czekałem dotychczas na jakiegoś wodza. Wybaw mnie, bo zgrzeszyłem niecierpliwością wobec żony i dzieci swoich. Zbiłem raz niesłusznie małą Judytę tylko dlatego, że byłem w złym humorze. Dziecko płakało rozpaczliwie, nie wiedząc za co je biję.

Panie, o Panie daruj mi moją złość. Gdy Judyta wróci do domu, upokorzę się przed nią, będę błagał o przebaczenie, ja dziadek będę błagał swoją wnuczkę. Ależ będą się śmiali ludzie, powiedzą: zgłupiał Symeon. A jeżeli trzeba zgłupieć dla Ciebie, Panie? Królowa Mikal śmiała się z Dawida, gdy tańczył przed Arką. A niech się śmieją, ja nie jestem królem. Co mi szkodzi, że ludzie pobawią się moim kosztem. A teraz pójdę do świątyni Twojej. Po co ja idę — kiedy jest pusta — nie ma w niej Arki, jak mówią Rzymianie. Po co pójdę — by spotkać niewierzących kapłanów i zbigociałych faryzeuszy, którzy chcą uchodzić za aniołów!

Po co idę do pustej świątyni?

A jednak pójdę, właśnie dziś pójdę, bo kazesz mi tam iść, bo tam czekasz na mnie, Ty, który masz wypełnić pustkę świątyni naszej. Pustkę wszystkich świątyń na ziemi, który masz zastąpić kapłana Jezusa, który przyjął imię Jazon.

Modlitwa o zjednoczenie chrześcijan

Widzę Cię w naszych kościołach. Ludzie klękają przed Tobą i wzywają Ciebie jako Matkę Nieustającej Pomocy. Patrzysz łagodnymi oczyma jakbyś słuchała trosk, które czynisz swoimi troskami. Jesteś w domach prywatnych, kościołach i kapliczkach przydrożnych. Zrosłaś się tak z Rzymem jak i z całym światem katolickim. A jednak na Twoim obrazie nie ma łacińskich napisów, tylko greckie.

Michał Archanioł pokazuje Twojemu Synowi prawosławny krzyż. Jesteś więc rodem z kraju, którego do niedawna nazywano heretyckim. Tak, Matko jesteś ze Wschodu, który oderwał się od Rzymu.

W Grecji nazywają Cię Theotokos Tupathus, bo tam powstała ta ikona — dzieło pobożnych mnichów z Krety. Ktoś pod natchnieniem Ducha Św. malował Twoją smutną twarz i złkniętego Chrystusa na Twoich rękach. Czy zdawał sobie sprawę ten bazyliński mnich, że będą Cię adorować ci, których oni nazywają heretykami? On na pewno nie, ale Ty wiedziałaś, Theotokos. Tak jesteś dobra w swoim smutku, taka wyrozumiała. Zaden obraz nie zbliża tak do Ciebie, jak ten — Matko Boga. U Rafaela jesteś za słodka, u Rembrandta za świecka, na częstocho-wskim obrazie jesteś zanadto królewska, w bogatych szatach z zacisniętymi władczo ustami. A jednocześnie jesteś bezsilna wobec woli Bożej. Chrystus musi umrzeć na drzewie krzyża za grzeszną ludzkość. Ile jest tej grzeszności, nie można policzyć nawet. Jest pycha, która kazała nazywać heretykiem każdego kto myśli inaczej. Jest nienawiść i fanatyzm. Popatrz Matko, palono cerk-

wie i kościoły, była noc św. Bartłomieja i był szafot, na którym zginął kanclerz Henryka VIII — Tomasz Moore, a potem Maria Tudor prześladowała protestantów.

Nawracano siłą i torturowano, jakby to nie byli ludzie i chrześcijanie. A Ty wciąż patrzyłaś i patrzysz smutnymi oczyma na to wszystko. Twój boski Syn nie lęka się krzyża na Twojej świętej ikonie. On się lęka tego, co w imię Jego krzyża robili i robią chrześcijanie. Powiedział do uczniów: „Wykluczę was z synagogi”, ale to było jeszcze mało dla ludzkości. Szatan poszedł dalej i posiał kąkol na polu Chrystusowym. Ciężko jest wyrwać zielsko z tego pola, oj ciężko!

My chcemy narzucać każdemu to, co my uważamy za słuszne. Tak było i jest po dziś dzień.

Ty wiesz Matko, że nawet krzyż splugawiono. Hitler wziął krzyż, złamał mu ramiona i powiedział: To mój znak! A przecież sfastyka była kiedyś także symbolem Twojego Syna. W rękach szaleńca stała się symbolem zła, znakiem który siał lęk i zagładę. Hitler był katolikiem. Nie można temu zaprzeczyć. Wcześniej od niego tzw. rycerze krzyżowi także przypięli sobie krzyże i w imię tych krzyży mordowali swoich bliźnich. Nie ma takiego upodlenia, którego by ludzkość nie zadała Twojemu Synowi. Nawet święci nie mogli zrozumieć, że popełniają zło, wszak Bernard z Clairveaux był orędownikiem krucjat, czyli faktycznie mordowania w imię krzyża. Krzyża używano do różnych machinacji politycznych. Gdzie kres naszej pysze i głupocie? — o Święta Theotokos.

Był człowiek posłany od Boga, który jak ów ewangeliczny Jan chciał starymi rękami wyplenić chwasty na polu Chrystusowym. Stary, brzydki, śmieszny, tęgi papież przejściowy jak go pogardliwie nazywano. Bóg jednak kpi sobie z ludzkich ocen i powiedział do papieża przejściowego: wyrrywaj chwasty na moim polu. Papież Jan znał się na robotach polowych, ponieważ pochodził z chłopskiego domu. Zaczął usuwać chwasty i głazy, którymi kamieniowano w imię Twojego Syna. Ogniem miłości palił chwasty, ale one wciąż podnoszą głowy, a są nieraz tak piękne, że można je pomylić z ziołami leczniczymi. Nieraz po-

daje się ludzkości napar z szaleju jadowitego, z przekonaniem, że podaje się lekarstwo.

Zlituj się Matko już nie nad ludzkością, ale nad Twoim Synem. Popatrz jak chwycił Cię za rękę, jakby szukając obrony przed nami.

Uproś u Boga tego, którego chcą prawosławni, katolicy, protestanci, Żydzi i mahometanie. Uproś Ducha św., który jest pocieszycielem świata i ogniem Bożej miłości — o Święta Theotokos, Santa Maria Perpetuo Succursu, Bogomatier Strotnaja, Matko Nieustającej Pomocy, Złota Klamro łącząca Wschód z Zachodem.

Modlitwa Heleny Iwanowny *

Przychodzę do Ciebie, Święta, Przczysta, taka sama jak na ikonach w cerkwiach mojego dzieciństwa, ale Ty nie jesteś nasza, jesteś tu, na tej ziemi. Tobie hołd oddają katolicy, których głową jest papież, a Ty w tej kaplicy ich błogosławisz, powiadają popi — heretycy papiescy, powiadają księża — Helena Iwanowna heretyczka. Kto właściwie jest heretykiem, a kto jest Bogu miły. — Podobno wyznawcy od Jana Husa zbeszczyli Twój święty wizerunek. O tak, widzę na Twoim obliczu dwie szramy po zbeszczeniu pozostawione. Tak, są — widzę wyraźnie.

Ale Hus wołał, że papież jest heretykiem, jak heretykami są prawosławni. Głosił on, że zły kapłan nie może spełniać Najświętszej Ofiary, a usta od złego kapłana nie przemieniają chleba w Ciało Twojego Syna, ani wina w Jego Krew. Ale powiedz mi Dziewico, czyje usta są godne, ażeby przemieniać chleb w Boże Ciało? Czy bogaci biskupi, którzy gardzą ubogimi, a mnie odmówili ukoronowania, są godni?, tak Matko — korona Jagiellonów nie spoczęła na głowie Heleny Iwanowny, księżniczki moskiewskiej. Heretyczka — powiedział o mnie prymas — nie może

* „Modlitwa” osnuta jest na tle historycznego wydarzenia, jakim była koronacja na króla Polski Aleksandra Jagiellończyka wielkiego księcia litewskiego, po śmierci jego starszego brata Jana Olbrachta. Koronowano go samego, gdyż możnowładcy i biskupi odmówili koronacji żony Aleksandra, prawosławnej Heleny. Helena otrzymała tytuł „żona króla Aleksandra, wielka księżna litewska”, choć potocznie tytułowano ją królową. Koronacja Aleksandra odbyła się w katedrze wawelskiej 12 grudnia 1501 r. (przyp. red.).

być królową. Prowadził do katedry mego męża Aleksandra Jagiellończyka, a ja siedziałam w swojej komnacie i łykałam gorzkie łzy. Ja, córka greckiej księżniczki Zofii. Po niej spadkobierczyni bizantyjskich cesarzy, potraktowana byłam omal jak pierwsza lepsza nałożnica królewska.

Heretyczka — czy i Ty też tak mówisz o mnie? Heretyczka — według popów, to byłabym heretyczką, gdybym przyjęła katolickie wyznanie wiary. Kto jest heretykiem Matko — kto? Dawniej w Moskwie wszystko było takie proste, a teraz wszystko jest takie trudne. Babka mojego męża — księżniczka Sońka przyjęła wiarę zachodnią i dostała koronę. Może i miała rację, może ją przekonali, że Chrystus oddał klucze Piotrowi, a Piotr przekazał tę swoją władzę biskupom Rzymu. A mówią, że może Zofia zląkomiła się na blask korony. Nie, Święta Przczysta, za nic dla korony nie zaprę się wiary ojców swoich. Już dość, że ojciec mój chce mieć we mnie swojego szpiega — to jest upokarzające. Nie, nie, nie — nie chcę korony za takie ustępstwa, nie, nie chcę, Matko Boska, słyszysz — nie chcę. Sońka mogła — ja nie chcę.

A jeżeli ona miała rację, co wtedy? Blask korony jest urzekający, kamienie lśnią nawet w półmroku kościoła. Ludzie kłaniają się głęboko komuś w koronie. Być królową, to dzielić władzę z małżonkiem. Być królową, to rządzić razem z mężem. Dzieci królowej będą kiedyś na tronie Jagiellonów, a moje dzieci będą tylko książętami na Litwie — o ile oczywiście jakiś syn królowej, tej ukoronowanej, nie będzie Wielkim Księciem Litwy. Ach, ile blasku jest w koronie, ile potęgi ma ten kawałek złota. O niego walczą książęta, o niego wzajemnie się mordują — wielu jest takich. Ja to wiem, a mnie wystarczy powiedzieć tylko krótkie „tak” i będę miała złoty diadem na głowie.

Teściowa, Elżbieta Rakuska nie będzie patrzyła na mnie krzywo; ona mnie nienawidzi, bo jestem prawosławną. Ty wiesz, Dziewico, że tak jest, ona wolałaby każdą inną dziewczynę byleby była katoliczką — ona jest pobożna, codziennie słucha Mszy, odmawia różaniec, daje jałmużnę, ale jak ona potrafi nienawidzić, jak potrafi okazać swoją wyższość. Wczoraj jedna z moich dziewcząt powiedziała do mnie — „królowo”. Elżbieta momen-

talnie stanęła na progu komnaty: „to jest tylko księżna litewska” — powiedziała z naciskiem — „pamiętaj o tym moja Kasiu”. Dziewczyna najpierw oblała się rumieńcem, potem zbladła, ukloniła się głęboko najpierw Elżbiecie, a potem dopiero mnie i wyszła z komnaty. O Boże, jak płakałam, o, nie z żalu, lecz z bezsilnej złości.

Tak, Dziewico, ja czasami też umiem się złościć choć wiem, że pokora przemienia niebiosy, ale jak trudno być pokorną córcę Iwana Srogiego, który zmuszał do posłuszeństwa nawet kniaziów. Ty wiesz, jak trudno — nie, Matko, Ty tego nie wiesz, boś Ty zawsze była Służebnicą Pańską, niczym więcej. Nie chciałaś być Królową Nieba i nie powiedziałaś do Anioła — chcę być Matką Syna Bożego, Wielkiego Potomka Dawida, lecz powiedziałaś, że jesteś Służebnicą i niczym więcej. Biję przed Tobą czołem — uwolnij mnie z pychy, jak trudno żyć z pychą. Gdybym miała choć jedną cząstkę Twej pokory, znosiłabym łatwiej i szept biskupów — heretyczka — i zrzęcenie Elżbiety Austriaczki. Ale ja nie mam pokory. Co to jest pokora? Czy to nie chcieć wytrwać w wierze mojego dzieciństwa, czy to, że nie chcę być heretyczką, a może to właśnie jest pycha, że ja nie chcę być tym czym jestem obecnie. Że chcę jak Sońka, czy Elżbieta usiąść w płaszczu na tronie Jadwigi Andegawieńskiej?

Mówią o niej — święta królowa. Mówią, że nie była szczęśliwa w swojej koronie — nie kochała starego Litwina, a jednak żyła z nim, ja kocham swojego męża i on mnie kocha; biedna ta Andegawenka. Ludzie mówią, że była śliczna, młoda, wykształcona jak mężczyzna, a jednak żyła z łysym, obrzydliwym Jagiełłą. Łysy, mały w baranich kozuszkach, nie, ona go nie mogła kochać, a ja kocham swojego męża, swojego Aleksandra. Matko, popatrz, ja się uśmiecham do Ciebie jak kobieta szczęśliwa, ja sama w to nie mogę uwierzyć — mówią ludzie, że to cudowny Twój obraz, że podobno malował go św. Łukasz Ewangelista. Niektórzy popi też mówią o niektórych ikonach, że są Łukaszowe, a przynajmniej na wzór tamtej św. ikony z Konstantynopola. Czekaaj, niech Ci się przyjrzą. Masz twarz naszych ikon, a oczy skośne jak oczy — przebacz mi — tatarskie.

Teraz już na pewno zgrzeszyłam przeciw Tobie. Porównać oczy Świętej Przemysłej z oczami tych zbójów pogańskich — o Boże, co ja pomyślałam — powiedziałam słowo „pogańscy zbójce”, tak jak biskupi mówią o mnie „heretyczka”. Popatrz na mnie tymi tatarskimi oczyma, a może wybacysz mi Królowo Nieba. Wybacz głupiej Helenie Iwanownej to, co w tej chwili myślę. Gdy Pan nasz powiedział do Apostołów: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody”, nie mówił idźcie i nauczajcie Polaków, Węgrów, Moskwiczów, Greków, ale powiedział wszystkie narody, a gdy przedtem dał Ciebie za Matkę nam i Janowi, nie powiedział, że tylko Janowi Cię daje. On dał Ciebie wszystkim — dlatego nie dał Cię Piotrowi, bo Piotr jest biskupem Rzymu, więc papieżem, a Ty masz być Matką wszystkich ludzi. To jest prawo wiernych heretyków — takich jak ja, czy zwolenników Husa którzy Cię zbeszczyli, a Ty nawet ich kochasz. — Ty przecież nie masz żadnego grzechu, a więc nienawiści też.

Tak Matko o oczach Tatarów, o twarzy tak ciemnej, jakbyś była z dalekiego kraju, gdzie kobiety mają brązowe twarze. Jesteś tu Maryjo, ale należysz do całego świata, do tych dobrych i do złych ludzi. Ty jedna nie powiesz o Helenie Iwanownie — heretyczka, a o Tatarach — zbójce pogańscy. Wybacz mi Pani moje myśli. Ja jestem tylko heretyczką, więc nie rozumiem wielu rzeczy, ale Pani moja Święta, Przemysła, ja już nie chcę złotej korony, ja zniosę urągania Austriaczki, ona też przeszła swoje — popatrz pochowała ukochanego męża i dwóch synów. Po Kazimierzu jeszcze dziś płacze. Tylko mnie nie opuszczaj, Ty Święta Ikono — o oczach tatarskich i ciemnej twarzy kobiet dalekiego Wschodu.

List do świętego Maksymiliana

DROGI OJCZE MAKSYMILIANIE,

Patrzę na przepych Twojej kanonizacji, słucham pienia chó-rów chłopców watykańskich, ale równocześnie widzę długi szereg baraków Dachau, Treblinki, Oświęcimia, Płaszowa... ile ich jest w tej Europie nieszczęsnej! Myślę o ludziach, którzy w nich przebywali zanim spłonęli w krematoriach. Długie szeregi baraków, długie szeregi prycz. Powiedz, Ojciec Maksymilianie, czy tylko Ty zasłużyłeś na palmę męczeństwa? Wiesz, Ojciec, że śmierć gwałtowna, śmierć bolesna jeszcze nie czyni świętego. Nie wystarcza Bogu barak i pryczka oświęcimska, by otworzyć nią niebiosą. Wiem, Ojciec, że koniecznie trzeba przestać nienawidzieć, trzeba zapomnieć o sobie aż do wyniszczenia krzyżowego. Do Ciebie Kościół odniósł słowa Chrystusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Czytają nam te słowa dwa razy w ciągu kanonizacji: po łacinie i po grecku, jakby chcieli wbić je nam w pamięć. One są Twoją chwałą, Ojciec Maksymilianie, one są Twoją koroną męczeńską, ale powiedz mi Ojciec, czy tylko i wyłącznie Twoją? Ta korona jest rozciągliwa. Pierwsi chrześcijanie wiedzieli o tym doskonale, ale i Ty wiesz o tym równie dobrze. Ciężka to korona, Ojciec, bo każdy z nas ma instynkt zachowawczy, a ten instynkt każe nam walczyć o życie do końca. Bez tego instynktu wszyscy beznadziejnie chorzy popęlniliby samobójstwo i wszyscy więźniowie oświęcimscy także. Walkę o życie ma każde stworzenie Boże we krwi, nawet kura ucieka przed

nożem kucharki. A jednak Ty wiesz, że nie tylko do Ciebie odnoszą się słowa Chrystusa w Ewangelii Janowej.

Żołnierz niemiecki Otto Schimek także oddał życie nie za przyjaciół, ale za wrogów swoich. Jego wychowano w ideologii, że Polak czy Jugosłowianin to wróg. Ty oddałeś życie za przyjaciela i rodaka, młodziutki Otto poszedł o krok dalej — oddał życie za przykazanie „nie zabijaj”. Czy pamiętasz, Ojcze, Twojego rodaka, księdza Kazimierza Bilczewskiego? Przeżył on więzienie — to prawda — ale był katowany za błogosławienie idących na śmierć współtowarzyszy. Ci jego współwięźniowie w większości nie byli jego rodakami, byli to Ukraińcy, Żydzi, Cyganie, Rosjanie, nawet niechrześcijanie. Ale ksiądz Kazimierz pamiętał, że Chrystus umarł za całą ludzkość, i że męka równa wszystkim ludzi. To był człowiek stary, niewolny od sądów i uprzedzeń lecz rozumiał, że tym ludziom trzeba jakoś pomóc umrzeć z godnością, a gestapowcom chodziło przede wszystkim o to, by tę godność podeptać przed śmiercią.

Ty, Ojcze Maksymilianie, nie musisz czytać książki biskupa Kozłowieckiego „Święci w piekle”. Przejmująca to książka, prawda Ojcze? Biskup Kozłowiecki pisze o księżach w Dachau, ale wymienia też ludzi dalekich od katolicyzmu, ba od jakiegokolwiek wiary, którzy także oddawali życie za przyjaciół swoich. Ty, Ojcze, umierałeś z nadzieją, że Niepokalana przyjmie swojego Rycerza. Może ta nadzieja była Twoją odwagą, Ojcze, Twoim wytrwaniem aż do końca. Ale co ma zrobić człowiek, który nie ma takiej wiary, gdy taki biedak patrzy ostatni raz na niebo błękitne? Ty wiesz sam, jak się patrzy pomimo wiary, że tam jest Bóg i Jego Matka.

Była też Edyta Stein, siostra Benedykta od Krzyża, która przyjęła swój krzyż, niosła go aż do krematorium. Ma tę twoją koronę młodziutka dziewczynka żydowska, Anna Frank, której pamiętnik wstrząsa czytelników... i wielu, wielu szarych bezimiennych.

Był wśród nich stary doktor żydowski, Janusz Korczak, który jak Ty dobrowolnie poszedł do krematorium... by nie opuścić sierot. On musiał śmiać się do końca i opowiadać anegdotki, by

dzieciom osłodzić ostatnie chwile na ziemi. Ktoś, kto podzielił się chlebem, też do nich należy. Nie gniewaj się Ojczy Maksymilianie, na ten mój list do Ciebie; ja nie chcę umniejszać blasku Twojej czerwonej korony. Jesteś wielki, Ojczy Maksymilianie, w swej miłości bliźniego, a ta miłość skłania Kościół, by zaliczyć Cię w poczet świętych. Ale, Ojczy, ja pochodzę z ludzi, którzy większość bliskich stracili tam, w krematoriach, a księżdz Bilczewskiego znalazłam osobiście, o innych czytałam. I dziś, gdy papież ogłasza Cię świętym, nie mogę nie myśleć o tych wszystkich ludziach.

Widzę Twój obraz wystawiony na Placu Św. Piotra; pochylasz lekko głowę, a ręką odgarniasz płaszcz, i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że pod tym płaszczem, tak jak w domu Ojca Niebieskiego, jest bardzo wiele mieszkań, że pod nim chronią się niewidzialni bohaterowie tamtych okrutnych lat, których jedyłą bronią była autentyczna miłość do człowieka. Wszak są dwa przykazania miłości, na których opiera się zakon i prorocy. Wszak Twój Mistrz powiedział, że kłamie ten, kto mówi, że kocha Boga, a nie miłuje bliźniego. Niech więc ta miłość otworzy im też bramy niebios, niech ujrzą Niepokalaną i Ciebie, bo Ty jesteś ich Bratem w czerwonej koronie.

Modlitwa zwierząt

Wszystkie wyszłyśmy z Twoich rąk. Te brzydkie i te ładne. Te, które budzą sympatię ludzką i te, o których się mówi, że są wcieleniem diabła.

Dlaczego tak jest?

Dlaczego człowiek lubi to, co ładne a to co mu się nie podoba lub chce żyć po swojemu, odsyła do piekła?

Dlaczego jest tyle legend o złych wilkach, chytrych lisach, o przewrotnych wężach i krwiożerczych krokodylach, kiedy wszystkie stworzyłeś, Panie i każdemu wyznaczyłeś miejsce najpierw w raju, a potem na ziemi? Każde stworzenie jest potrzebne. Każde ma jakąś rolę do spełnienia i każde ją wykonuje.

Tylko człowiek depreczu Twoje rozkazy.

Tylko człowiek zgrzeszył pychą i nieposłuszeństwem, bo czym był grzech Adama i Ewy, jak nie pychą i nieposłuszeństwem?

A jednak człowiek ma uprzywilejowane miejsce w Twoim świecie. Mówią ludzie, że dla nich jest niebo i dla nich umarłeś na Krzyżu. Tylko czasami jakiś Jan Chrzciciel powie o Tobie, żeś Barankiem Bożym. Tylko czasami ktoś taki jak Tomasz z Akwinu, zapewne pod Twoim natchnieniem, domyśli się, że jest jakaś duszyczka zwierzęca, mniejsza od duszy ludzkiej, ale jest.

Tylko Ty powiesz, że Ojciec Twój pamięta o ptakach, a nawet o rybach. Przynosimy Ci Panie, naszą służbę, my małpki doświadczalne. Cierpimy po to, by ludzie mogli być zdrowi. I my szczury laboratoryjne, tak często używane do doświadczeń w walce z chorobami.

Przychodzimy do Ciebie my psy łańcuchowe, którym nie wolno pobiegać swobodnie, nieraz nie mamy nawet budy ciepłej.

I my bezpańskie koty, które źli chłopcy przepędzają z podwórka. My tępione bezlitośnie dzikie zwierzęta.

Popatrz Panie, jak mało jest nas, coraz mniej. Ty jeden wiesz, ile nas zniknęło z powierzchni ziemi. Wyniszczonych ręką człowieka. Powiedziałeś Panie; nie zabijaj. Nie powiedziałeś, kogo. Czy to przykazanie obejmuje też nas?

Chcemy służyć człowiekowi, ale nie dla bezmyślnej zabawy.

Przychodzimy do Ciebie, Ojcze. Ty pamiętasz o ptakach niebieskich które nie sieją, nie orzą, a Ty je karmisz. Do Ciebie, którego Jan Chrzciciel nazwał Barankiem Bożym, przychodzimy ze skargą na człowieka, którego tak bardzo kochasz, z pokorną prośbą, by ten człowiek zrozumiał, że my też czujemy ból, tęsknotę i lęk.

Przypomnij im, że Twój ukochany sługa Franciszek z Asyżu nazwał nas swymi braćmi, a mądry, bardzo mądry Tomasz z Akwinu mówił o małej duszyczce zwierząt.

**Wszystkie nasze
ludzkie sprawy...**

Przed wizytą Papieża

Przygotowuje się kościół w Polsce na przyjęcie Ojca św. Niektórzy wiążą z tym przyjazdem nadzieje polityczne, inni ekscytują się samą osobą papieża. Mówi się głośno lub po cichu: „nasz papież”, „nasz rodak” i czujemy jak rozpięra nas duma. Nieraz nie ma co się dziwić zresztą, bo w polskiej naturze leży entuzjazm i tzw. „otwarte serce”.

Byłoby wszystko w porządku gdyby nie małe „ale”, które niepokoi. Pamiętamy wszyscy pierwszą wizytę Jana Pawła II w Polsce, która była pochodem tryumfalnym, eksplozją entuzjazmu, ale czy prawdziwej pobożności?! Witano namiestnika Chrystusa na ziemi, ale tylko namiestnika, a tymczasem kamery telewizyjne pokazały podczas mszy św. na Placu Zwycięstwa, rzecz znamiennej i niepokojącej. Gdy nadeszła chwila komunii św. tłum falował i pomimo usilnych próśb służb porządkowych i milicji zaczęto łokciami i pięściami torować sobie drogę do papieża, a przecież dziesiątki księży miało kielichy napełnione hostiami i miało chodzić po całym placu. Nasuwa się od razu refleksja, czy ludzie naprawdę wierzą, że każdy kawałek opłatka po konsekracji staje się Ciałem Chrystusa. Gdyby wiara ludzi była żywa i rzetelna, to naprawdę byłoby im obojętne z czyich rąk przyjmują to Ciało.

Naprawdę musimy się zastanowić głęboko nad tym, kim jest papież, a kim Chrystus i kogo reprezentuje papież.

Chrystus powiedział do Piotra: „Paś owce moje”, lecz tylko Jezus jest prawdziwym pasterzem. On jest Synem Najwyższego i Drugą Osobą Boską. Piotr nigdy nie rościł sobie tytułu Boga — Człowieka. Każdy papież w swoich oficjalnych pismach

nazywa siebie — sługą sług Bożych. Każdy zna lub powinien wiedzieć, że jest tylko — sługą sług Chrystusa.

Jest taka anegdota o Janie XXIII: pewnego dnia przybył ten wielki papież do szpitala dla dzieci pod wezwaniem Ducha św. Zaaferowana przełożona wybiega naprzeciw i woła: „jestem przełożoną Ducha św.”. Papież uśmiechnął się i odpowiedział: „masz szczęście córko, bo ja jestem tylko zastępcą Chrystusa”. Może to prawda lub anegdota tylko, ale jedno jest pewne — nie wolno utożsamiać nawet najświętszych papieży, nawet świętych z Panem Jezusem.

Tymczasem scena na Placu Zwycięstwa budzi wątpliwości, czy my rozumiemy tę prawdę tak wydawałoby się oczywistą. Niepokoją medaliki, na których widnieje tylko głowa papieża — niepokoi fakt, że ludzie kupują takie medaliki i noszą je nie jako ozdobę, ale jako symbol wiary, niepokoi mnie, że w jednym z podkrakowskich kościołów na ołtarzu był portret papieża.

Jestem przywiązana do dawnego biskupa krakowskiego, Karola Wojtyły czyli Jana Pawła II, każdy zna wartość osobistą tego człowieka, każdy marzy, że kiedyś doczeka się on aureoli, ale to jest sprawa Boga no i Jana Pawła! I ja cieszyłam się jako Polka, że gdy Kardynał, po obliczeniu głosów w konklawe oznajmił: Habemus Papam!, a potem wymienił polskie nazwisko, ale to jest tylko przypadek, bo również dobrze mógł być nim Murzyn, Chińczyk, Wietnamczyk. Zachodzi pytanie, czy na widok takiego papieża bylibyśmy równie gorliwi a przecież jego funkcje byłyby te same, gdyby spodobało się Bogu wynieść go na zastępcę Chrystusa. Tysiące ludzi spieszy na papieskie msze, ale ilu z nich idzie co niedziela do kościoła? A przecież to jest ta sama ofiara Chrystusa.

Rzekł Bóg: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Warto sobie przypomnieć to przykazanie, by wśród radości, entuzjazmu i podniecenia z powodu przyjazdu papieża nie zapomnieć faktu, że On jest tylko i wyłącznie zastępcą Chrystusa na ziemi, a tylko Bóg Jezus Chrystus jest najgodniejszy wszelkiej chwały.

Jest jeden grzech, którego nie ma w żadnej książeczce do nabożeństwa, w żadnym rachunku sumienia, a jednak on towarzyszy Kościołowi od zarania. Wiele razy Jezus podejmował walkę z nim chociaż nazwał go pychą lub zatwardziałością serca. Myślę o fanatyźmie we wszystkich jego formach. Wynika on ze źle pojętej pobożności, z przekonania o słuszności tego co ja myślę. Dobrze mieć własne zdanie, a nie być chorągiewką na wietrze, ale każdy grzech wynika z jednego źródła, z tak zwanego zbytniego przegięcia. Obrona przeradza się w nienawiść, a często i w zabójstwo, źle pojęty normalny pociąg do drugiego człowieka w rozpustę, apetyt w obżarstwo. Każdy grzech jest właściwie karykaturą rzeczy dobrych; fanatyzm karykaturą pobożności i to karykaturą najbardziej ukrytą i dlatego tak niebezpieczną i tak nieuchwytną.

Trudno posądzić wszystkich faryzeuszy o złą wolę, a raczej o interes w zabójstwie Chrystusa. Kapłani mieli ten interes; chodziło bowiem o ich prestiż i zyski ciągnięte z ofiar i świątyni. A jednak to faryzeusze najgłośniej krzyczeli: „ukrzyżuj Go”. Robili to, jak powiedział sam Jezus w przekonaniu, że Bogu oddają usługę. Na pewno grała też rolę ich urażona ambicja, ale głównie chcieli wystąpić jako obrońcy wiary. Chrystus, który uzdrawiał w szabat i rozmawiał z prostytutką samarytańską, według faryzeuszy godził w samą religię i w moralność. Nawet im nie przyszło na myśl wejrzeć w przyczyny tego postępowania. Oni czuli się powołani do obrony religii i moralności. Ich tragedią było to, że nie chcieli spojrzeć szerzej, że ani

na moment nie pomyśleli, a może On ma rację, bo fanatyzm nie dopuszcza takiego pytania do człowieka. Fanatyk gotów jest umrzeć za swoje nawet urojone doktryny. Jest ową karykaturą pobożności i męstwa. Jak trudno się ustrzec przed nim wie każdy z nas. Jak bardzo chcemy przekonać ludzkość, że mamy rację. Nieraz nie chcemy nawet słuchać kontrargumentów.

Taka wiara byłaby piękna, gdyby nie krzyż Chrystusa i kamienie lecące na młodziutkiego Szczepana. Nie chciano Go dopuścić do dyskusji, chciano Go zmusić do milczenia. Jedynie Gamaliel zachował umiar i powiedział wyraźnie: „Odstąpcie od tych ludzi i puście ich. Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeśli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczycie z Bogiem”. Gamaliel był człowiekiem wielkiej wiary, ale może właśnie dlatego dopuszczał myśl, że każdy człowiek jest skazany z góry na oglądanie tylko maleńkiego wycinka sprawy, a przez to nie może powiedzieć z całą pewnością, że tak jest jak on widzi, czy jak on czuje, choćby był o tym jak najświęciej przekonany. Faryzeusze nie posłuchali mędrca i jego ostrzeżenia. Wysunęła im się z rąk okazja jedyna w swoim rodzaju, przeoczyli Tego na którego czekali z taką wytrwałością.

Niestety chrześcijaństwo poszło w ich ślady. Każdy, kto inaczej myślał stawał się od razu wrogiem i godnym potępienia człowiekiem. Z przykrością czyta się w żywocie świętej Barbary, czy świętej Krystyny, że pogański ojciec zabił swą ukochaną jedynaczkę. Potępiamy ojców Barbary czy Krystyny, a nie zastanawiamy się, że oni też chcieli bronić swojej religii. Ich córki porzuciły wiarę ojców i dziadów, a więc zasłużyły na najwyższy wymiar kary. Obie męczenniczki też broniły swoich przekonań, ale nie usiłowały nawet dyskutować. W takim kontekście musiało dojść do tragedii, którą można nazwać tragedię niezrozumienia.

Dziś potępiamy stopy inkwizycji, dzisiejsi papieże odwołują klątwy rzucone przez swoich poprzedników, a ci ludzie działali przecież w najlepszej wierze, bronili wiary za pomocą wszy-

stkich środków, a więc i hiszpańskiego buta, stosu i koła. A przecież wystarczyło trochę dobrej woli, trochę szerszego spojrzenia, by uniknąć takich rekwizytów w obronie słusznej sprawy. Może niejednen z tych co zginęli na stosach, też w imię swoich przekonań nie chciał dyskutować z przeciwnikiem. W XX wieku Kościół wyniósł na ołtarze Joannę d'Arc, którą on sam skazał na stos. Dziś mówi się, że nawet Luter miał trochę racji i może wbrew swojej woli pomógł Kościołowi do odrodzenia, bo Kościół składa się z ludzi, którzy mają ograniczone pole widzenia. To nie ich wina — ułomność jak każda inna, ale powinniśmy o niej wiedzieć, w chwilach trudnych o niej pamiętać. Jezu, który powiedziałeś uczniom: „nie sądzicie, byście wy nie byli sądzeni”, Jezu, który wydałeś wyrok: „niech ten rzuci kamień, kto bez grzechu”, naucz nas tych słów, wypisz je nam w umyśle jak na tablicach kamiennych, daj nam odwagę bronięcia wiary, ale również odwagę byśmy nigdy nie wołali w Imię Twoje — ukrzyżuj tego lub tamtego, bo może się zdarzyć, że to będziesz właśnie Ty.

Czy jest znieczulica?

Od dawna pisze się i mówi o znieczulicy ludzkiej. Mówi się, że ludzie umierają w samotności, nie otrzymując pomocy sąsiadów, że dzieci są pozostawione bez opieki. Mówi się, lamentuje i na tym koniec. Nikt nie bada przyczyny tego zjawiska. Czy nie byłoby lepiej przyjrzeć się temu zagadnieniu z pewną odwagą? Lament nie pomoże.

Jako osoba chora od dzieciństwa, znam trochę ten problem i muszę powiedzieć, że nie jest tak źle na tym Bożym świecie. Ludzie potrafią się zmobilizować, gdy trzeba. Oczywiście nie wszyscy. I tu przynależność do Kościoła często nie gra roli, tylko jakieś wyczulenie. Powiedziałabym raczej — wyobraźnia, lub jej brak. Ktoś nie potrafi wyobrazić sobie, że sąsiad który jest chory, nie może zrobić sobie herbaty. Dla niego to nie jest problem. On po prostu nie myśli nad tym, że gdy mu się chce pić, idzie do kuchni wziąć sobie herbaty, czy nalać wody do szklanki. To jest tak naturalne u zdrowego. Ktoś inny nie zdaje sobie sprawy, że dziecko pozostawione bez opieki może wziąć do zabawy zapalki, czy nóż. Nawet niektóre matki nie myślą o tym tak długo, dopóki nie wydarzy się tragedia.

Ileż razy słyszę z ust zdrowych i dobrych na pewno ludzi: dlaczego nie chcesz być sama w domu? Przecież ja tak lubię być sama! Lubiałabym, oczywiście, ale tylko pod warunkiem, że będę mogła odgarnąć sobie włosy, gdy spadną na twarz, wyjść do ubikacji, kiedy zechcę i otworzyć drzwi, gdy zadzwoni dzwonek. Chyba byłoby krzywdzące nazywać taką postawę znieczu-

licą, ale właśnie ta postawa, ten brak wyobraźni jest powodem wielu dramatów ludzkich.

Drugi powód takiej postawy negatywnej, to po prostu zmęczenie. Ktoś, kto wraca do domu po pracy czy też z kolejki, marzy tylko o tym, by usiąść w fotelu. Chce tylko tego i nawet się denerwuje, że dziecko sąsiadów płacze, bo jest chore. Gdyby był mniej zmęczony lub też miał lepszą wyobraźnię, poszedłby spytać, dlaczego malec płacze. Może by sam pobiegł do lekarza lub do apteki.

Pan Jezus, opowiadając przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie, z niechęcią odniósł się do kapłana i lewity. Rembrandt w swym obrazie pod tym samym tytułem pokazuje sprawę trochę inaczej. Oto na niebie przewalają się ciężkie chmury. Za chwilę lunie ulewa. Kapłan pogania konie, by zdążyć przed nawalnicą do miasta. Może gdyby jechał wolniej, gdyby się rozglądał dokoła, dostrzegłby leżącego pod drzewem rannego. To prawda, że Samarytanin też ucieka przed deszczem, ale może był bardziej spostrzegawczy, a może miał też odrobinę wyobraźni, której, niestety, zabrakło kapłanowi i lewicie?

Mnie się wydaje, że ta znieczulica ma wiele przyczyn. Trochę egoizmu, odrobina samoobrony, brak wyobraźni — a skutki tragiczne. Ktoś powie: powiedziano w Piśmie św.: „Będziesz miłował bliźniego, jak siebie samego”. Wobec tego, ja też mam prawo do wypoczynku. Słyszysz się powiedzenie: „pielęgniarka też człowiek” i jest w tym pewna doza racji. A jednak wymaga się od człowieka rezygnacji nawet z odrobiny egoizmu. Żąda się wyobraźni, może dlatego Bóg tak sformułował to przykazanie, może właśnie chciał obudzić wyobraźnię, która tak łatwo umiera w człowieku.

„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego”. Gdyby człowiek umiał sobie wyobrazić siebie w sytuacji tego drugiego człowieka, na pewno mniej byłoby zła. Gdyby człowiek potrafił myśleć tak, jak prawdopodobnie myśli jego współtowarzysz życia, chyba zawsze lub prawie zawsze zatrzymałby się na granicy, której nie wolno przekraczać. Czy są tacy ludzie wśród nas? Ależ tak! Są na pewno! Gdyby ich nie było, to nie

byłoby wizyt u chorych w szpitalach, na pewno też nie powstałby ani jeden mój artykuł, ani jedna książka, a wielu chorych umarłoby z głodu po domach. Skoro jest inaczej, to znaczy, że są tacy ludzie wśród nas.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Zwykle pomijamy wstydliwie, a przecież sam Chrystus powiedział: „Większy jest ten, który daje, niż ten który bierze”. To jednak nie dociera do naszej świadomości, a jednak to jest oczywista prawda. Prawda, której doświadcza każdy, kto zna rozkosz dawania, kto raz choćby widział błysk radości w oczach obdarowywanego, lub zna gorzyc ustawicznego proszenia o usługę. Dlaczego się pomija na kazaniach tę najprostszą z prawd?

Narzekamy na znieczulicę, płaczemy, lamentujemy. A może zamiast płakać i narzekać, warto byłoby popracować trochę nad rozbudzeniem wyobraźni, lub może czasami zobaczyć w innych barwach świat, dostrzec, że są ludzie obdarzeni wyobraźnią, ułatwiającą im dojście do drugiego przykazania miłości, na którym stoi zakon i prorocy.

Nasi bracia najmniejsi

Każdy katolik wie, że Bóg jest Stworzycielem świata i wszechświata. Do niedawna jednak zacieśniano to pojęcie wyłącznie do człowieka. Tylko najwięksi rozumieli, że to jest umniejszanie roli Stwórcy. Święty Franciszek z Asyżu, kontemplując miłość Boga, zdał sobie sprawę, że Ojciec — Stworzyciel obejmuje swoją miłością wszystko co stworzył, a więc i zwierzęta. Tomasz z Akwinu rozumowo doszedł do wniosku, że istnieje mała dusza zwierzęca, mniejsza od ludzkiej, ale istnieje. Jednak ani miłość Franciszka, ani mądrość Tomasza jakoś nie przemówiły do ludzkości. Chrześcijaństwo wołało zapomnieć o słowach już nawet nie Świętych, ale samego Chrystusa, który bardzo wyraźnie zaznaczył: „Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi” (Mt 6, 26).

Wyraźnie użył sformułowania „Ojciec niebieski”. Chrystus znał wartość słowa. Nieraz używał słowa Pan czy Bóg, więc gdy użył słowa Ojciec, chyba wiedział do czego zmierza. A jednak chrześcijaństwo wołało o tym zapomnieć, wołało widzieć w słabszych od ludzi stworzeniach tylko i wyłącznie potencjalnych dostarczycieli mięsa, skór, czasem zabawkę, którą gdy się znudzi, wolno wyrzucić.

Mijały wieki, rosła kultura i oświata, a pod tym względem człowiek stanął na etapie epoki kamiennej i do tej pory jeszcze nie może wyzwolić się z mniemania, że jest panem wszechwładnym wszystkiego co żyje. Nie dostrzegł, że zwierzę odczuwa ból, głód, a nawet tęsknotę i smutek, a więc ma wyższe uczucia. Człowieka zaślepiała pycha, świadomie lub podświadomie. Uzur-

pował sobie prawa Boże i wmawiał w siebie, że jest panem wszystkiego, co żyje.

Efekty nie dały na siebie długo czekać. Człowiek powoli ztracał granicę pomiędzy tym, co wolno, a czego nie wolno. Najpierw było zwierzę — bezduszna istota, którą można było bezkarnie krzywdzić. Potem dość prędko rozszerzył krąg tych, których wolno krzywdzić.

Na czarnej liście znaleźli się wyznawcy innych religii, ludzie o innym kolorze skóry. Dzisiaj ze zgrozą czytamy w „Pieśni o Rollandzie”, że Rolland poszedł do nieba tylko dlatego, że wymordował pewną ilość Saracenów. Ta pieśń wychowała całe pokolenia ludzi Średniowiecza. Była nauczycielką etyki dla rycerstwa. I oto nadszedł wiek dwudziesty ze swoim rasizmem i obłędnym antysemityzmem. Wiadomo jest, jak uczono dzieci niemieckie zobojętnienia na ból i śmierć. Kazano chłopcom wychowywać pieska lub kota, a gdy zwierzę przywiązało się do dzieci, padał rozkaz zabicia wychowanka w okrutny sposób. A potem łatwo już było dać rozkaz zabicia żydowskiego lub polskiego dziecka.

Ludzkość płaciła ciężki haracz za swoją pychę. Ludzkość płaci go nadal, bo wciąż istnieją rodzice, którzy pozwalają pastwić się nad zwierzęciem w myśl zasady, że ono nie ma duszy. Ma czy nie ma — to sprawa teologów. Chodzi o to, że jest boskim stworzeniem, a więc wyszło z rąk Stwórcy — Ojca Przedwiecznego. Doktryna prawosławna wywodzi zwierzęta od aniołów, ale wystarczy przypomnieć sobie, że były stworzone przed człowiekiem. Są obdarzone uczuciami zbliżonymi do naszych. W końcu trzeba pamiętać, że ONZ wydała Kartę praw Zwierząt, którą podpisał także Papież. Trudno jest posądzić Papieża o czułość. On wiedział jakie będą skutki, gdy człowiek będzie usurpował sobie prawa Boże. Wiedział, do czego prowadzi każdy przejaw pychy i okrucieństwa.

Miesiąc październik jest miesiącem dobroci dla zwierząt, a 4 października Kościół obchodzi święto człowieka, który idąc za Bożym głosem Zbawiciela, zobaczył w zwierzętach swoich braci. O tym też warto pamiętać.

Chrześcijaństwo wzięło sobie za znak krzyż. To było słuszne, bo Chrystus zbawił świat na krzyżu, ale jak to mówią: „każdy kij ma dwa końce”. Otóż patrząc na krzyż, nawet my — chrześcijanie pochylamy smutnie głowy a ktoś patrzący z boku, ktoś, kto nie zna religii chrześcijańskiej, musi dojść do wniosku, że jest to religia smutku, rezygnacji. W katakumbach są groby męczenników. Ich tortury wypełniają żywoty, które są malowane na obrazach. Potem przyszło średniowiecze z gromadami biczowników i ze św. Gretą Pruską żywcem zamurowaną w małej izdebce koło katedry w Gdańsku. Później rozległ się głos św. Teresy Wielkiej, która tak bardzo pragnęła umrzeć, że miała powiedzieć: „Umieram, bo umrzeć nie mogę”. I powoli ludzkość zapomniała, że prawie na początku Ewangelii Św. Łukasza Matka Chrystusa woła w uniesieniu: „... rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim”. Czyżby pomyłka? Zaczynamy gorączkowo przerzucać karty Ewangelii. Chrystus idzie na wesele do Kany Galilejskiej. Tam, aby oszczędzić kłopotów gospodarzom, dokonuje pierwszego cudu. To jest szok! Jak mało znaczy brak alkoholu wobec Dzieła Zbawienia. Jak mały jest kłopot gospodarzy z Kany wobec historii i to historii pierwszego wieku gdy pół-obłąkany, zboczony Tyberiusz morduje każdego kto mu podpadnie, by po paru latach zostać zamordowanym przez młodego Kaligulę. Świat tonie we krwi. Już rośnie drzewo na belkę krzyżową dla Chrystusa, a tam skazaniec ucztuje i zapobiega małym kłopotom ludzi. Nie wolno wnikać w myśli kogokolwiek, a tym bardziej Chrystusa, ale człowiek zastanawia się w tej chwili co

kierowało Bogiem-Człowiekiem, że właśnie ten cud wybrał na początek działalności publicznej. Może chciał dać trochę radości młodej parze, a może chciał zapomnieć na chwilę o drzewie na którym za trzy lata będzie musiał wyciągnąć ramiona? W każdym razie Chrystus dość często bierze udział w przyjęciach, czy to u Szymona Trędowatego, czy u Marty i Marii. A ileż razy na kartach Ewangelii wypowiada zdanie: „Nie płacz”? A już gdy idzie drogą krzyżową, gdy cierpi męki fizyczne i duchowe, zwraca się do kobiet z ostrym nakazem: „Nie płaczcie nade mną”. Ten Chrystus, który miał przez cierpienie zbawić świat, uzdrowiał, pocieszał, a nawet nakreślił prawie satyryczną opowieść o faryzeuszu modlącym się w świątyni. Myśmy przywykli do tego tekstu tak dalece, że zupełnie nie dostrzegamy jego zabawności, ale gdy spróbujemy odczytać go nie jako część Pisma Św., ale zwyczajnie, uderzy nas humor Chrystusa, który kreśli pobożnego, czcigodnego, zadowolonego z siebie, małego duchem człowieczka. Bóg stworzył człowieka w ten sposób, że człowiek musi mieć chwile, w których zapomina o smutkach i cierpieniach. Inaczej popada w depresję psychiczną. Człowiek nawet niezdolny jest ciągle się modlić, równowaga jest konieczna. Jak rozmaite są odcienie cierpienia, tak różne są barwy radości. Może być radość Św. Franciszka z Asyżu, który umiał się cieszyć ze wszystkiego co go otaczało. Jest radość Matki Chrystusa, która woła: „Rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim”. Ale są zwykłe ziemskie radości, które mogą też prowadzić do Boga, a na pewno prowadzą do odprężenia psychicznego. Jan XXIII bardzo często opowiadał dowcipy i miał ogromne poczucie humoru. Jego sławne „Kwiatki Janowe” rozśmieszają każdego, kto je czyta lub ich słucha. Gdy Kościół wyniesie go na ołtarze, będzie to najweselszy święty w kalendarzu. Tak, wesoły, ale nie wulgarny. Wesoły, ale i mądry zarazem, bo chrześcijaństwo to nie tylko Ogrójec, Droga krzyżowa i Golgota, ale też Kana Galilejska i słowa „Nie płacz”. Dzisiaj człowiek cierpi na nadmiar powagi, na zagonienie, a także chce się wydawać innym najniezwyklejszy. Jego śmiech jest albo złośliwy gdy słyszy kawał ośmieszający innych, lub sztuczny. Człowiek wmówił

w siebie, że będzie miał więcej szacunku gdy będzie poważny, nawet groźny. A przecież tak niedawno żył papież, który cieszył się autorytetem całego świata, który rozwiązywał najtrudniejsze problemy Kościoła i ludzkości, a jednocześnie umiał tak szczerze cieszyć się i śmiać.

Maryjo, Matko Jezusa, naucz nas radości w Bogu — Zbawicielu. Święty Franciszku z Asyżu naucz nas optymizmu Twojego, który pozwalał Ci się cieszyć nawet z tego co innych złościło. A Ty, Proboszczu Świata, Papieżu Janie uproś nam cząstkę Twojego humoru, bo bez niego zgorzkniejemy i staniemy się jeszcze złośliwsi niż jesteśmy.